Nr. 134. Lwów — Piątek dnia 12 Czerwca. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jak: koło o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech 1 „ 60 „
w innych państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy płacić równocześnie z listem zamówienia.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
[illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
[illegible]
Ogłoszenia przyjmuje Biuro „DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Urocz. Serca Jezusa | Jermya Ap.
Jutro: św. Antoniego z P. | 1 Junyi, Justyna
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca g. 4 m. 6 | Zachód „ 7 „ 53
Długość dnia g. 15 m. 47 | Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 czerwca.

Niemcy, mieszkający w Moskwie, dali bankiet na cześć swych książąt dynastycznych, przybyłych na uroczystości koronacyjne, — i wszystko bardzo okazale, jak przystało bogatym kupcom i przemysłowcom, których w tem mieście i jego okolicy jest bardzo dużo. Ale niestety zepsuł zabawę. Zbyt często i wyłącznie rozlega się w społeczeństwie niemieckiem okrzyk „Niemcy, Niemcy nadewszystko!" aby myśl tkwiąca w tem wołaniu nie wydawała się jakimś dogmatem, który nietylko wolno, ale nawet potrzeba głosić wszędzie, bez sprawienia komukolwiek przykrości. Pycha zwycięzców pod Sedanem już się dawno sprzykrzyła innym narodom, [illegible] Rosyan i zapewne w samych Niemczech niejednemu się przykrzy. Ilekroć szczęśliwe wyprawki polityczne wysunęły naprzód jakiś naród, wnet powstawała w nim ta lub owa idea ogólna, którą ów naród chciał przeprowadzić nietylko dla siebie, lecz i dla innych. Orły napoleońskie niosły na swych skrzydłach pewne społeczne pomysły, mniejsza o to: złe, czy dobre, ale przeznaczone dla całej cywilizowanej ludzkości. Rosya, kruszące panowanie tureckie, podawała cele nieegoistyczne, bo uwolnienie Słowian i zjednoczenie wschodniej cerkwi. Zawsze tak bywało, że jakieś wielkie wyprawy — czy polskie na Moskwę, albo pod Wiedeń, czy szwedzkie na środkową Europę — przedsiębrane były, obok specyalnego interesu narodowego, jeszcze w imię jakiejś idei religijnej lub cywilizacyjnej. Pierwsi Niemcy pracowali wyłącznie dla siebie, a to bez żadnej ogólnej myśli, [illegible] nadmiernego oszacowania swej potęgi wyobrazili, że cały świat powinien do nich należeć i że gdziekolwiek oni mieszkają, czyjkolwiek chleb jedzą, zawsze są tylko Niemcami i niczem więcej. Prawda, dobro, ludzkość — każda ogólna idea nie mieści się w ich głowach; wszystko dla nich zniknęło i pozostała tylko jedna idea: „Niemcy, Niemcy nadewszystko!"

Ta zasada odezwała się także na bankiecie kolonii niemieckiej dla książąt dynastycznych, a połączyła się nadto z obrazą, wyrządzoną książętom, nienależącym do dynastyi Hohenzollernów. Nie był to niestety popełniony przez nieoględność, lub może przez pomyłkę przywódców, [illegible] owi bogacze niemieccy w Moskwie wyrośli z robotników lub majstrów fabrycznych: ich mowy były cenzurowane przez komitet bankietowy, ułożone [illegible], a [illegible] tylko to, co kolegialnie uznano za dobre. Tak zatem trzeba je sądzić, jako wyraz politycznej myśli.

Otóż więc prezydent kolonii niemieckiej, jakiś p. [illegible], w pierwszej mowie rzekł, że w imieniu wszystkich Niemców moskiewskich wita i kielich wychyla na cześć przedstawiciela cesarza niemieckiego księcia Henryka pruskiego i innych książąt, którzy przybyli na uroczystości koronacyjne w orszaku cesarza, ks. Henryka. Tu rzekomo nastąpił toast na cześć następcy tronu Wejmarskiego, ks. Heskiego a brata carowej, księcia Koburskiego i innych dynastów, którzy się uważają za równych Hohenzollernom. Zgniewany na twarzy, powstał książę Ludwik bawarski i tonem suchym rzekł, iż „nie my tu nie jesteśmy w niczyim orszaku! Nie wassale my, ale sprzymierzeńcy niemieckiego cesarza!" Zamilkł, ochłonął z gniewu i zaczął już spokojnie: „Cesarz Wilhelm I uznawał to zawsze, a jako sprzymierzeńcy staliśmy wiernie po stronie króla pruskiego. Tak było przez lat 25 i tak zawsze będzie. Niechże Niemcy zawsze o tem pamiętają, ale obok przywiązania do wspólnej ojczyzny, niech zachowają wierność dla swego kraju i dla własnej dynastyi".

Po tej przerwie pan prezydent kolonii recytował dalej swą mowę z pamięci. Rzekł tedy, że na obczyźnie poświęcają Niemcy wszystkie swe myśli jednej tylko niezapomnianej nigdy, zawsze najdroższej ojczyźnie, która wielką być musi. Zaraz tedy wygłosił frazes, ograny przez wszystkie katarynki szowinistyczne, frazes o tyle zły, że Rosyanom przypominał drażniący ich Drang nach Osten. W programie było, że w tem miejscu zabrzmią oklaski i że podniecony niemi mówca pocznie prawić o tem, jak to synowie Germanii, rozrzuceni po całym świecie, rozumieją swój obowiązek względem Vaterlandu, który musi być wielkim. I stało się zgodnie z programem, a Rosyanie poczuli w tem dużo szpilek i w swych dziennikach odpowiedzieli jak słuszna.

Tak bankiet Niemców moskiewskich zepsuł im ich korzystną pozycyę w Rosyi i może będzie miał jakieś administracyjne skutki, dążące do zatamowania celów, do których [illegible] synowie Germanii dążą na obczyźnie. A w samych Niemczech niezawodnie powstanie drażliwa dyskusya nad ostrem wystąpieniem księcia Ludwika bawarskiego, który miał zupełną słuszność, ale powiedział to, z czem się nie godzą zbyt krewcy wielbiciele całkowitego zjednoczenia Niemiec. Oto dowód, że zawinienie raz dotkliwie szkodzi, innym razem wprowadza w społeczeństwo niepotrzebne a namiętne niezgody, które nigdy nie sprawią nic dobrego.

Następne miesiące będą, jak się zdaje wypełnione wzajemnemi odwiedzinami zwierzchników państw. Donoszą jako rzecz pewną, że w sierpniu car z carową złożą wizytę Cesarzowi austryackiemu, więc tu niezawodnie będą i w Berlinie, a nadto rzymskie dzienniki utrzymują, że car przyrzekł włoskiemu królewiczowi odwiedzić jego ojca w Rzymie we wrześniu. P. Faure uda się do Anglii, dokąd zaprosiła go królowa Wiktorya. Król grecki wybiera się w podróż po stolicach wielkich mocarstw, aby — jak mówią — przemawiać do monarchów osobiście za Kreteńczykami, dla których chce podobno wykołatać jeszcze większą autonomię pod kontrolą stałej międzynarodowej komisyi, a te zabiegi będzie on jakoby tem motywował, że ciągła neutralność rządu ateńskiego względem Krety bardzo utrudnia stanowisko króla Jerzego w jego własnem państwie. Pogłoskę tę notują liczne dzienniki, a powtarza ją francuski organ dyplomacyi carskiej *Nord*, co pozwala mniemać, że podobna myśl rzeczywiście istnieje, może na razie tylko dla zachęcenia Porty do reform. Dodać należy dla uzupełnienia obrazu podróży zwierzchników państw, że i Ferdynand Koburg pojedzie z wizytami do tych monarchów, którym jeszcze nie podziękował za uznanie jego osoby na bułgarskim tronie, będzie więc w Anglii, w Belgii i we Włoszech, a może i dwór wiedeński tym razem go przyjmie.

Te podróże, zwłaszcza carska, wprowadzą na pewien czas ukojenie obaw, które mogą się wynurzyć z powodu ustawicznego fermentu w Turcyi. Po wizytach cara spodziewać się należy rewizyt, zatem otwiera się widok na dość długi peryod ciszy w polityce międzynarodowej. Jednak nie zmieni to zasadniczego położenia rzeczy.

Przed kilku dniami zaczął się w Massawie proces sądowy przeciw Baratieremu, a otrzymane o przebiegu jego wiadomości brzmią korzystnie dla podsądnego. Sam on wykazał protokołem rady wojennej, że wszyscy wodzowie uważali za możliwe stoczyć bitwę, albowiem teren był znany, a szpiegowie donieśli, że król godżamski poróżnił się z Menelikiem i opuścił go, inni zaś rasowie byli niezadowoleni. Plan ataku ułożono na wojennej radzie. Potwierdził to pułkownik Corticelli, dodając, że z początku wszystko szło podług planu, lecz później kolumna Albertonego oddaliła się niepotrzebnie o 7 kilometrów od wytkniętego celu, a kolumna Dabormidy zboczyła ze swej drogi o 5 kilometrów. Tak powstały w bojowym szyku luki, których nie było czem wypełnić, bo naczelny wódz nie zostawił przy sobie żadnego oddziału. Dano wreszcie ogólny sygnał do odwrotu, ale niepodobna było wysyłać jeszcze osobnych rozkazów do każdego oddziału, bo nieprzejrzane tłumy nieprzyjaciół odcięły do nich dostęp. W kolumnie Albertonego wysłany adjutant nie miał komu zanieść rozkazu, bo tam komendanci polegli. — W ogóle zaczynają mniemać we Włoszech, że Baratieri będzie uniewinniony.

Wykład hr. Gołuchowskiego.

Piszą nam z Wiednia 9 czerwca:

Dzisiejszy wykład hr. Gołuchowskiego w komisyi delegacyi austryackiej nie zawiódł oczekiwań, obudzonych ostatnią, ważną, tak odmienną od dawnych, bezbarwnych i bladych, mową tronową. Szczerością, dokładnością i zdrową energią wywody hr. Gołuchowskiego stają na równi z podobnemi parlamentarnemi wyjaśnieniami znakomitych angielskich mężów stanu i chlubnie odbijają od płaskich kręctw i metody zbywania uprawnionej ciekawości posłów półsłówkami, ogólnikami lub dwuznacznikami, którymi mierni ministrowie kontynentalni udowadniają swą fachową „wyższość" nad parlamentami! Hr. Gołuchowskiemu widocznie chodziło o to, aby zaufanie delegacyi zjednać sobie sumiennem i dokładnem wyjaśnieniem ogólnej sytuacyi, wyraźnem nakreśleniem swego programu, nie zaś wyłudzić votum zaufania manewrami. Wygłaszając taki wykład, hr. Gołuchowski najdobitniej zaznaczył swój szacunek dla najwyższego parlamentarnego forum państwa, które wprawdzie bywa czasem narażone na drwinki i obelgi czynników skrajnych, ale na prawdę, odkąd istnieje, t. j. od roku 1867, poważnie i godnie wywiązało się ze swego konstytucyjnego zadania, nie ulegając nigdy atakom nerwowym, nie lubując się w opozycyi dla opozycyi, ale zdolne w potrzebie skutecznie wpłynąć na stosunki, jak np. w roku 1886, gdy chwiejnemu hr. Kalnoky'emu stanowczo wskazało właściwą drogę.

Przed takiem forum parlamentarnem mąż stanu, świadomy swego celu, nie ukrywający żadnych tajnych planów, może i powinien odezwać się głośno, otwarcie, jak to uczynił dziś hr. Gołuchowski. Wprawdzie delegacya austryacka w ostatnich czasach co do swego składu uległa niektórym niepomyślnym zmianom, jednak niewątpliwie znaczna większość, z wykluczeniem tylko żywiołów warcholskich i tych, które obcy interes kładą wyżej niż dobro monarchii, z najżywszem zadowoleniem przyjmie dzisiejsze oświadczenie ministra spraw zagranicznych.

Jakoby wstęp tego wykładu, tworzy analiza ostatniego okresu kwestyi wschodniej, który od roku dostarczał dyplomatom tyle pracy i dotąd nie utracił swych groźnych aspektów. Dzięki roztropnym i skutecznym zabiegom hr. Gołuchowskiego, sprawa ormiańska nie sprowadziła katastrofy. Ale minister spraw zagranicznych bardzo dobitnie podnosi niebezpieczeństwa, jakie dla Turcyi wyniknąć mogą i muszą z nieudolności w przeprowadzeniu koniecznych reform.

Hr. Gołuchowski w tym względzie wyraża się co do formy ogłędniej i grzeczniej, niż na jesieni r. z. margrabia Salisbury, który sułtana obrzucał publicznie najdosadniejszemi zarzutami. Ale choć *suaviter in modo*, nie mniej stanowczo, jak minister angielski, ostrzega Turcyę przed złowrogiemi następstwami dotychczasowego nierządu. W gładkim stylu dyplomatycznym nie można tego ostrzeżenia wygłosić dosadniej, niż to uczynił dziś hr. Gołuchowski, oświadczając publicznie, że zaniechaniem reform Turcya „coraz bardziej zbliży się do swego upadku, od którego ani nawet najszczersi przyjaciele nie zdołają jej ocalić". Oświadczenie to ministra spraw zagranicznych najzupełniej potwierdzają uwagi, które o tej kwestyi wypowiedzieliśmy kilkakrotnie na początku r. b. Austro-Węgry i Anglia pragną, aby Turcya przeprowadziła konieczne reformy, ponieważ te dwa państwa nie życzą sobie jej rozbicia. Odwodzić sułtana od reform mogą tylko ci, którzy pracują od dawna nad rozbiciem Turcyi i w których inwentarzu dyplomatycznym od wieków sztuczne pielęgnowanie anarchii u sąsiada stanowi stereotypowy środek.. zaboru!

Wyjaśniając stosunki monarchii do innych mocarstw, hr. Gołuchowski podkreślił zdanie mowy tronowej o ścisłości trójprzymierza. Wprawdzie pewne głosy dziennikarskie, przedewszystkiem naturalnie rosyjsko-francuskie, usiłowały osłabić właśnie ten ustęp mowy tronowej. Wobec dzisiejszego komentarza ministra spraw zagranicznych, manewra takie wydadzą się wprost śmiesznemi. Odczytaliśmy temi dniami wszystkie mowy tronowe i oświadczenia austryacko-węgierskich ministrów od r. 1879, i możemy zatem z wszelką stanowczością zaznaczyć, że żaden o sojuszu austryacko niemieckim nie wyraził się z takiem ciepłem, jak dzisiaj hr. Gołuchowski, odpierając z góry pomysły tych polityków tuzinkowych, którzy bądź to ze stanowiska demokratyczno-panslawistycznego domagają się aliansu Austro-Węgier z Rosyą i Francyą, bądź to z innego stanowiska przedawnionego systemu metternichowskiego zalecają alians trzech cesarstw wschodnich.

Stanowczo też hr. Gołuchowski podkreślił ścisłość stosunku do trzeciego sprzymierzeńca włoskiego. Minister spraw zagranicznych oświadcza: „Z żywem współczuciem obserwujemy sprawy na afrykańskiej widowni wojny, gdzie wojskowy honor Włoch składa chlubnie swą próbę w walce z przeważającym 5 lub 6 razy nieprzyjacielem; Włochom w tej walce towarzyszą nasze najszczersze sympatye i z całego serca życzymy im rychłego i skutecznego zakończenia tego przedsięwzięcia." Oto wynikające logicznie z trójprzymierza zasady, które stosowaliśmy zawsze do afrykańskiej wyprawy Włochów, a które tak stanowczo odbijają od zapału dla Menelika pewnej części prasy austryackiej. „Veritatem saepe laborare dicunt, exstingui nunquam." Dzisiejsze oświadczenia hr. Gołuchowskiego najwymowniej zatwierdzają słuszność stanowiska, jakie zajęliśmy w tej kwestyi. Słuszność tę wykazuje także postawa Stolicy Apostolskiej, która nietylko od dawna wyraźnie sprzyja kolonialnym zabiegom Włochów w Afryce, nie tylko z powodu klęsk wojennych głośno zaznaczała swe żywe współczucie dla poległych żołnierzy włoskich, ale nadto teraz stara się gorliwie o wyzwolenie jeńców włoskich z rąk negusa. W tej więc także kwestyi doczekaliśmy się najgłówniejszej satysfakcyi.

Niezmiernie ważne są oświadczenia ministra spraw zagranicznych o stosunku Austro-Węgier do Rosyi. Otwarcie mówiąc, dotąd nie było rzeczą łatwą docieć, na czem właściwie opierają się przyjaźniejsze, niż dawniej, stosunki tych dwóch mocarstw (nie mówimy o stosunku dworów, który może zawsze pozostawać bardzo serdecznym, choćby się najwyraźniej zaznaczała sprzeczność interesów państw) Dzisiejsze oświadczenia hr. Gołuchowskiego w sposób pożądany odsłaniają prawdę. Rząd tutejszy otrzymał od Rosyi „kategoryczne" zapewnienie, że utrzymanie opartego na traktacie berlińskim *status quo* na półwyspie bałkańskim uważa jako cel swój, i że zatem Austro-Węgry nie mają żadnego powodu do nieufności. „Dopóki rząd rosyjski wytrwa na tej drodze, może liczyć na nasze lojalne poparcie."

Oto — *clara pacta*. Nie ma tam żadnego mistycyzmu, żadnych złudzeń, żadnego szkodliwego optymizmu. Rosya zobowiązała się formalnie (a nawet kategorycznie!) nie naruszać stanu rzeczy na półwyspie Bałkańskim, i dopóki dotrzyma tego zobowiązania, Austro-Węgry istotnie nie mają żadnego powodu wywołać zatargu z Rosyą. Ale naturalnie Rosya musi sumiennie, na prawdę, nietylko pozornie, dotrzymać swego zobowiązania, nie wolno jej omijać go zręcznemi — interpretacyami. Dla Austro-Węgier bowiem ów prawowity *status quo* oznacza: „Zachowanie Turcyi, niepodległość, wzmocnienie i wolny rozwój pojedynczych państw bałkańskich, przyjazne z niemi stosunki i wykluczenie przeważnego wpływu jednego mocarstwa". Gdyby więc Rosya *sous main* wspierała np. ruch w Macedonii (jak go przed r. 1885 wzniecała w Rumelii wschodniej), albo gdyby na mocy jakiegoś zręcznego traktatu eskamotowała na swą korzyść np niepodległość Bułgaryi, albo, gdyby sztucznie wywoływała w owych państewkach antagonizm do Austro-Węgier, albo, gdyby wspierała kombinacyę „ligi państewek półwyspu Bałkańskiego", o której od niedawna rozwodzą się dzienniki rosyjskie i rusofilskie, i która, np. pod kierownictwem kniazia czarnogórskiego mogłaby się stać Austro-Węgrom o wiele niedogodniejszą, niż dawna Turcya, albo, gdyby wogóle, jakiemi bądź środkami, Rosya dobijała się na półwyspie przewagi: — natenczas naruszyłaby zobowiązania, wygłoszone w sposób „kategoryczny", i zniweczyłaby ściśle określoną podstawę przyjaznych stosunków do monarchii austryacko-węgierskiej. Powtarzamy: *clara pacta*, a ta doniosła rewelacya ministra spraw zagranicznych zadowoli niezawodnie i najskrupulatniejszych wielbicieli realizmu w polityce i uspokoi najzaciętszych pesymistów w poglądach na politykę rosyjską, do których i my należymy. Złożona w tajnych archiwach pałacu przy Ballplatzu rosyjska „déclaration de désinteressement" mogła wprawdzie zaspokoić kilka osób wtajemniczonych; ale oznajmiona w delegacyi, publicznie, staje się dopiero asekuracyą dla ogółu i równocześnie, dzięki tej jawności, staje niejako pod publiczną kontrolą Europy!

Silne wrażenie sprawi także ustęp wykładu ministra, dotyczący — Serbii. „Na wróble nie strzela się armatami". Ale na odwrót wielkie mocarstwo, które nie wyrządza nikomu krzywdy, nie czyha na niczyją zgubę, a zwłaszcza Serbii wyświadczyło największe dobrodziejstwa, nie może uparcie milczeć wobec wszelkich wybryków ludzi, którym się podoba odgrywać rolę agentów prowokacyi.

„Je nomme un chat un chat
Et Rollin un frippon". *)

Według dobrej rady Boileau'a hr. Gołuchowski w kilku jędrnych słowach napiętnował opłakane stosunki w Serbii, gdzie lada jaki urwisz à la Pasicz, aby się dobijać takiej popularności lub przymilać „słowiańskim" protektorom, popisuje się deklamacyami przeciwko Austro-Węgrom, podniósł trafnie „niezręczności i przesadę" tych polityków ulicznych, i ostrzegał przed niebezpieczeństwami, na jakie ta metoda może narazić Serbię.

Bułgarya, pomimo zwrotu księcia „ku jutrzence wschodu", dotąd w obec Austro-Węgier nie naruszyła tak wyraźnie prawideł międzynarodowej przyzwoitości, jak Serbia, ale i w Sofii poważne napomnienia hr. Gołuchowskiego powinny być sumiennie uwzględnione.

Słowem — minęły czasy apatyi, wstrzemięźliwości, posuniętej do abdykacyi, skromności, nie zgodnej wcale z stanowiskiem wielkiego mocarstwa, którego ludność od lat kilkunastu ochoczo przyjęła na siebie tyle ofiar celem uporządkowania finansów i wydoskonalenia organizacyi wojskowej. Powodowany tem szlachetnem uczuciem, które francuski mąż stanu wypowiedział w słowach: „J'ai toujours pensé qu'il y avait peu de delicatesse et beaucoup de petitesse d'esprit à chercher à ce faire valoir aux depenses de l'homme auquel on succède" **), hr. Gołuchowski nietylko nie dopuszcza się ani pośrednio krytyki metody swego poprzednika, lecz owszem oświadcza, że kontynuuje politykę hr. Kalnoky'ego; ale ogół po dzisiejszych wywodach ministra łatwo zrozumie pomyślną zmianę, jeżeli nie w ustalonych zasadach polityki zagranicznej, to jednak w traktowaniu spraw bieżących.

*) Kota nazywamy kotem, a Rollin'a oszustem.

**) Zawsze byłem zdania, że mało jest delikatności, a sporo małostkowości umysłowej u tych osób, które starają się podnieść swą wartość kosztem swych poprzedników.

51)

MARZYCIEL
POWIEŚĆ
ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

— Takbym była chciała kochać te dzieci, których nie znałam — mówiła — ale zastałam je zupełnie innemi, niż sobie wyobrażałam. Wystrojone, starannie chowane dzieci zachwycały mię zawsze; w Płoszczycach znalazłam gromadkę źle ubraną, patrzącą z pod oka, przyzwyczajoną do zupełnej swobody, rozwydrzoną, utrzymywaną w karbach tylko przez spojrzenie i głos ojca, a pozwalającą sobie na wszystko, gdy się odwrócił. Chłopcy biegali samopas, w obłoconem obuwiu, bili się z sobą, znali wszystkie przekleństwa i ordynaryjne wyrażenia ludowe. Wszystko to krzyczało, kłóciło się.... Żadnych przyzwyczajeń przyzwoitości towarzyskiej, ogłady, dobrych manier... Chłopcy latali konno na oklep, dziewczęta prawie w żadnej swawoli im nie ustępowały. To była dzika czereda. Ojciec był w polu, Walcia przy gospodarstwie, korepetytor, tanio płatny, ordynaryjny chłopak, który zaledwie cztery klasy skończył, wychodził ze strzelbą zaraz po skończonych lekcyach.... Myślałam, że łagodnością, słodyczą, potrafię dzieci pociągnąć.... Udawało mi się to czasem, ale posłuszeństwa otrzymać nie mogłam. Moje uwagi, dotyczące przyzwoitego zachowania się, szły w las. Nudziły je moje ciągle powtarzające się nawoływania. Dzieci nie uznawały potrzeby przyzwoitego jedzenia, trzymania się, odzywania się... Brały to za gderolstwo macochy. Mój mąż i Walcia byli trochę ich zdania. Nakoniec przestałam je przestrzegać widząc, że tracę tym sposobem ich serca. Julka była zawsze dla mnie nieprzebłagana. Zdaje mi się, że gdyby nie ona, Henryk byłby lepszym niż jest. Jeden Michaś, choć tak jak brat był ordynaryjny i zaniedbany, okazywał zawsze złote serce.

Czasem Teresa przychodziła widocznie rozżalona, rozdrażniona, z nieukojonym bolem. Wtedy ze łzami mówiła o doznanej przykrości od Julki, o scenie zrobionej jej przez męża.... Łzy jej padały żarem na serce Tolskiego. Roił szalone plany zemsty... sposoby ucieczki...

Dla Teresy spowiedź i wypłakanie się przed Tolskim były pociechą. Patrząc na jego oczy pełne współczucia, na zaciśnięte bólem usta, uśmiechała się przez łzy.

— To wszystko nic — rzekła mu raz — znosi się i zapomni, gdy się wie, że się ma jedno przyjaźne serce... jednego człowieka, przed którym duszę otworzyć można... który nie krytykuje i nie podejrzewa. Takim jest też Michaś, ale z nim ani o ojcu, ani o rodzeństwie mówić nie chcę. Jest to zresztą dziecko jeszcze; przytem wychowany tak, że nie może pojąć trochę większych wymagań towarzyskich. Niedość pojmuje, że ostre, grube słowo może uderzyć jak sztylet. Ja czuję, że pan mię lepiej rozumie.

Przy takich słowach Teresy Tolski chciałby był zawołać, że rozumie ją, bo ją kocha, bo bez niej żyć nie może, ale milczał bojąc się odstraszyć ją od siebie, spłoszyć jej zaufanie. Kilka razy już słówko nieoględne, odsłaniające jego namiętność obraziło Teresę, najlżejsza z jego strony śmiałość powodowała jej ucieczkę i rozumiał, że mianowicie w tej samotności we dwoje, w tem oddaleniu od ludzi, zaufanie okazywane mu przez Teresę, nie powinno było być zawiedzione. Ona by z pewnością nie przyszła więcej, gdyby się stał śmielszym. Uważał nawet, że ile razy mówiła z nim otwarcie nie tając żalów swoich do męża, tyle razy potem żałowała tego i starała się za następną przechadzką osłabić wrażenie skarg w chwili rozdrażnienia wypowiedzianych. Wszak jej mąż zasługiwał na szacunek, ale był taki zapracowany, walczył z przeciwnościami, z niedostatkiem... wychowanie dzieci tyle kosztowało!

Wtedy znowu zazdrość szarpała serce Tolskiego. Wiedział już, że Teresa poszła za mąż bez przywiązania, ale mogła przywiązać się później. Gdy odsunąwszy to przypuszczenie upewniał się w przekonaniu, że nie kochała męża miłością, zaczynała nurtować go wiecznie powracająca niepewność i nadzieja: „Nie kocha męża, — czy mnie będzie mogła pokochać kiedy?"

Sielanka tych przechadzek, samotności we dwoje, gorących uczuć kryjących się w pozory spokoju i czystej przyjaźni, cała to poezya niewyznanej jeszcze miłości, przerwaną została przez przyjazd pani Boreckiej. Dopóki ją znał w Warszawie, nie wiedział wcale o gorącej przyjaźni, która ją z nim rzekomo łączyła. Znał ją jak się zna setki osób, lubił z nią rozmawiać, bywał u niej czasem, ale ani do niej tęsknił, ani się radował na jej widok. Łączyło ich podobieństwo przekonań i jej, wyraźnie okazywana mu sympatya, w której było więcej upodobania kobiety do pięknego młodzieńca niż przyjacielskiego i koleżeńskiego pociągu. Dopiero po jego wyjeździe z Warszawy, wymiana listów częsta i serdeczna wykazała dobroć i przyjaźń dawnej znajomej. Pani Borecka nie liczyła się z Tolskim, pisywała długie listy pełne szczegółów, dowcipu i bystrych spostrzeżeń; interesowała się wszystkiem, co dotykało młodego człowieka; zajmowała się jego przyszłością i podzielała jego poglądy, kłócąc się czasem co do odcieni; zapytywała, pocieszała, gderała i pieściła jak matka. Tolski był prawdziwie wdzięczen za tę pamięć o sobie wytrwałą i delikatną. Dał się wciągnąć w ton koleżeński i serdeczny; zanosił prośby, dziękował, przepraszał, skarżył się i sam nie wiedział kiedy, stał się starym przyjacielem.

Gdy pani Borecka przyjechała do Radowa dla spędzenia tam sześciu tygodni wśród wiejskiej ciszy, zdala od denerwującej gorączki stołecznej, samo z siebie wypadało, by Tolski łaknął jej towarzystwa i wszystkie swoje wolne chwile przy niej przepędzał. Teraz były to dla niego kajdany i tortura.

Wymawiał się obowiązkami jedynego w okolicy lekarza, wynajdywał preteksta, bronił się, kłamał, ale pani Borecka była nieubłagana.

— Ale wieczór? Przecie wieczór ma pan swobodny!

Wymyślano w Radowie różne wakacyjne rozrywki: przejażdżki wozami, leśne wyprawy, zwiedzanie miejsc przedstawiających interes historyczny, lub odznaczających się pięknem położeniem.

Do wszystkich tych rozrywek, z urzędu musiał należeć Tolski. Nic nie pomagały wykręty. Odkładano wycieczkę na jutro, pojutrze... wtedy, gdy on będzie miał czas.

Rozbawione grono w Radowie zaciągnęło w swoje szeregi Julkę i Henryka Leroczewskich, Teresa jednak rzadko kiedy towarzyszyć im mogła. Nie miała przy kim zostawić Jasia, jej mąż nie lubił i nie rozumiał wyjazdów w lecie, w czas najgorętszy dla gospodarstwa.

Teresa, lubiąca zabawę, tym razem wolała zostawać w domu, gdyż obecność Julki psuła jej wszelką swobodę; miała ona zresztą teraz przyjemność niezrównaną, większą niż wesołe rozmowy na sianie wysłanego dywanami wozu, większą niż taniec przy dźwiękach fortepianu, miała swoją wieczorną przechadzkę co dni parę, miała oczekiwanie wieczora i sposobności wymknięcia się niepostrzeżenie, miała wreszcie na ustach jakiś smak zakazanego owocu, bardzo słodkiego i z niczem nie porównanego. Zostawała więc w domu i nikt się temu nie dziwił, ani jej miał za złe. Ale Tolski? Od tego przecie był młodym, by lubił wesoły szczebiot panieński, taniec, przejażdżki w licznem gronie..

(Ciąg dalszy nastąpi).

Korespondencye.

Warszawa 9 czerwca.

(*Azet.*) Wystawa hygieniczna, jak można było zresztą przewidzieć, mimo pewnych przynęt dla miejscowej publiczności, nie budzi istotnego interesu i dla szerszych mas nie jest niczem innem, jak tylko bardzo przyjemnem miejscem spaceru, gdzie się spotyka mnóstwo znajomych i gdzie się można dobrze bawić. Sprawozdania też z tej wystawy tutejszych dzienników są wyłącznie reporterskie, donoszące co na niej było tego a tego dnia, ale systematycznego jej opisu nie ma, bo ze względu na przedmioty tam wystawione i na ich specyalność, opis taki byłby nie poczytny, a u nas wszelkiego rodzaju *Kuryery* ogromnie o to dbają. Zresztą kto pragnie czegoś się z wystawy nauczyć, albo się z niej pouczyć, ma bardzo łatwo sposobność, bo dwa razy na dzień różni lekarze w różnych pawilonach wystawy udzielają publiczności wyjaśnień, które są właściwie popularnymi wykładami.

Swoją drogą wystawa hygieniczna, aby ją zorganizować, wiele potrzebowała pracy, tem bardziej, że te dwanaście morgów, na których się rozpościera, były przedtem pustkowiem, zamienionem dziś w piękny i malowniczy park. Na tym terenie zbudowanych jest kilkadziesiąt ładnych pawilonów i kilkanaście kiosków. Na głównym budynku znajdują się alegoryczne malowidła, przedstawiające zdrowie, siłę, ogień, wodę, powietrze, ziemię. Malowidła te wyszły z pod pędzli artystów: Gersona, Piątkowskiego, Żmurki, Wasilewskiego i Alchimowicza. Urządzeniem wystawy zajmowali się głównie profesorowie Brodowski i Polak, oraz inżynierowie Grotowski i Mościcki.

Wystawę w święta i niedzielę zwiedza po kilkanaście tysięcy osób, w dnie powszednie po kilka tysięcy. Dochód do tego czasu, gdy to piszę, z samej rozsprzedaży biletów wynosi około 20.000 rs. Koszta wystawy są dosyć znaczne, ale nietylko będą pokryte, lecz pozostanie się jeszcze i nadwyżka, która obróconą będzie na szersze cele humanitarne.

Wystawa umeblowań stylowych, która się odbywa jednocześnie w sali tutejszego muzeum przemysłowego, choć urządzona na małą skalę, gromadzi stosunkowo dość liczną publiczność, ale wystawa ta posiada pewien charakter handlowo-kupiecki, gdyż wiele przedmiotów, które się na niej znajdują, można kupić, albo się porozumieć z odpowiedniemi firmami co do zamówienia. Na tej wystawie znajdują się rzeczywiście przedmioty piękne, wytwornego smaku i mające wartość artystyczną.

Przechodząc od tych dwóch małych wystaw, które bądź co bądź, są pewną siłą atrakcyjną (szczególniej od hygienicznej) dla mieszkańców Warszawy, lub dla tych, którzy Warszawę odwiedzają; przechodząc do innych spraw winienem donieść, że rada państwa zatwierdziła już projekt zniesienia propinacyi na Litwie i w Królestwie polskiem. Dla wyjaśnienia praw właścicieli majątków do wynagrodzenia, po części już zostały zamianowane komisye, a po części będą zamianowane w najkrótszym czasie. Prawo do wynagrodzenia będzie przyznane, jeżeli korzystanie z prawa propinacyi rozpoczęło się przed 1863 r., a w Królestwie polskiem przed 1866 r. i nie przerywało się w ciągu lat dziesięciu, oraz jeżeli istnieją dokumenta potwierdzające to prawo. Średni dochód z propinacyi wyprowadza się przez pomnożenie przez dwadzieścia przeciętnego dochodu z ostatnich pięciu lat, tak otrzymana suma ma stanowić wynagrodzenie wykupowe.

Zanotować należy pocieszający dla rolników naszych, a nawet dla wszystkich fakt, że emigracya u nas do Brazylii wśród włościan zupełnie ustała. Wielu wróciło z Brazylii w zupełnej nędzy i to między chłopstwem najwięcej poskutkowało. Wśród tych tysięcy ofiar obłędu, zwanego u nas chorobą brazylijską, zdarzają się wyjątki tak interesującej karyery, że mogłyby służyć za temat do powieści. Tak było naprzykład z wiejską dziewczyną Teklą Rajnakówną. córką włościanina z gminy Nowa Iwiczna pod Warszawą. Wyemigrowała ona razem z rodzicami, którzy po różnych przygodach, cierpiąc głód i nędzę, pomarli. Ale Rajnakówna, hoża i przystojna dziewczyna, nietylko nie zmarnowała się, lecz wyszła za mąż za milionowego fabrykanta hut szklanych w Rio Janeiro. Nazywa się ona obecnie Pachalos di Vampetta, a rozkochany w niej małżonek, wyedukował i wypolerował wiejską mazowiecką Teklusię na elegancką damę. Nie zapomniała ona wszakże ani o rodzinie, ani o kraju, czego dowodem przysłanie bratu starszemu w przekazie bankowym 4000 rubli srebrnych na kupienie gruntów, oraz 2000 rubli srebrnych dla podziału między różnych ubogich krewniaków. Pani Pachalos di Vampetta de domo Rajnak, przysłała również fotografię swoją, męża i jednorocznej córeczki, a w liście, dość dobrą polszczyzną skreślonym, prosząc o nowiny zapewnia, że małżonek jej przyrzekł z nią w roku przyszłym przyjechać do Warszawy.

Teatra ogródkowe już rozpoczęły swoją kampanię, z wyjątkiem teatru łódzkiego, który pod dyrekcyą p. Wołowskiego jeszcze do Warszawy nie przybył, a osiedlić się ma w starym, przerobionym cyrku.

„Wodewil" pod dyrekcyą pp. Przybylskiego i Dobrzańskiego, rozpoczął widowiska znaną we Lwowie „Hanusią", którą jednak cenzura tutejsza pozwoliła przedstawiać tylko w kilku fragmentach, tak że „Hanusia" odarta została z poetycznego uroku i grozy dramatycznej. Mimo to publiczność gromadzi się licznie, a do obciętej „Hanusi" dodają wesołe jednoaktówki, a nawet tańce — aby interes szedł.

W „Belle vue", którego właścicielem jest p. Terentiew, a artystycznym dyrektorem p. Grabiński, nie bardzo pomyślnie rozpoczął się sezon, bo wysunięta z pierwszemi strzałami do warszawskiej publiczności „Sprawa kobiet" Bałuckiego, nie podobała się i już po trzech przedstawieniach kasy nie robiła — musi być więc zamieniona inną sztuką, a jak się dowiaduję, przygotowanych ma ta dyrekcya kilka komedyi i to oryginalnych.

Wiedeń 7 czerwca.

Wszystko układa się w stosunkach handlowych i finansowych Austro-Węgier tak, jakby fakta życia codziennego najjaskrawiej zaprotestować chciały przeciw panującym od dość dawna poglądom wpływowych bankierów i spekulantów. Z początkiem bieżącego miesiąca kursa walut obcych i dewiz spadły były dość nisko. Funt szterling można było nabyć za 12 zł., 100 franków za 47 zł. 65 ct., napoleondory po 9 zł. 52 ct., 100 marek niemieckich za 58 zł. 72 ct. Kursa więc funtów szterlingów i marek były niższe niż wedle relacyi, przyjętej w ustawie o walucie, która oznaczyła wartość 10 funtów szterlingów na 120 zł. 08 ct., a 100 marek na 58 zł. 78 ct. Dziś jeszcze, chociaż waluty obce podrożały nieco, 100 marek niemieckich nabyć można za 57 zł. 77 ct. Dlaczegoż jednak nie kupuje ich nikt? Zdawałoby się, że to najdogodniejsza sposobność zebrania większych zapasów złota. Waluta austro-węgierska ma kurs wyższy, niż ustawą przewidziany, możnaby więc przecież na wymianie jej na złoto coś zarobić.

A jednak mimo to nikt z tego nie korzysta. Cóż to ma znaczyć? Zdaje się chyba, że sam kurs obcych dewiz, na który tyle liczono przy popieraniu reformy waluty, którego spadanie przepowiadali finansiści jako wielką zdobycz, nie wiele wart. Jest towar tani, ale nie ma nabywców, bo nie ma kapitału. Różnica stopy procentowej w Wiedniu i Berlinie nie jest tak wielką dziś, aby wytłómaczyć można spadanie waluty niemieckiej napływem kapitału szukającego u nas lokacyi kilkomiesięcznej! nie! Jeśli marki napływają, to tylko za papiery sprzedawane w Berlinie, Hamburgu i Frankfurcie. Spadek kursu monet obcych to wyraz rosnącego zadłużenia krajowego. A kto się zadłuża? Nie bankier ani spekulant, bo ci dewizy otrzymane za akcye i renty zachowaliby w kasach. Zadłuża się importer. Uderzać też musi ta okoliczność, że tylko marki dość nisko stoją i dość długo już na niskim poziomie się trzymają. Z Niemiec sprowadzamy towary i płacimy za nie papierami. Za te papiery napływają marki na chwilowy tu pobyt, ale niebawem wracają do swej ojczyzny. Importer otrzymuje za towary gotówkę austryacką i zarabia w miarę powodzenia swych obrotów handlowych; zapas jednak obligacyi, akcyi przemysłowych i kolejowych zmniejsza się w Austryi w tym samym stopniu, w jakim dowóz wzrasta. Walut obcych nie ma kto u nas kupować. Złota jednak nie przybywa nam, owszem ubywa podstaw, na których się reforma waluty opierała. Z cichą rezygnacyą zauważyło jedno z największych pism tutejszych, że o skupowaniu złota myśleć będzie można wtedy dopiero, kiedy eksport zasili kapitał.

A więc to przyznanie się do grzechu. Więc sam kurs walut obcych jest bardzo mało znaczącym objawem!

Dopókiż jeszcze koterye bankowe i giełdowe łudzić nas będą podobnemi teoryami finansowemi? Każdy drobny wypadek na targu wypada nam oświetlić i zapamiętać sobie, aby go w danym razie przypomnieć tym sferom, które z karygodną lekkomyślnością przyśpieszały zakupywanie złota, zwalały ciężary niemożliwe na rolnictwo, podcięły eksport monarchii, zbitą kliką wpłynęły na zawarcie traktatów handlowych, a potem w chwili, kiedy polityka ich zgubne owoce przynosić zaczyna, z naiwnością dzieci niewinnych wykrzykują: potrzeba nam eksportu, któryby zasilił nasz kapitał.

Jakiżto ma być eksport? Czy może fabrykatów? Potrzebaby w najpomyślniejszym razie lat co najmniej dziesięciu, zanim eksport fabryk zrównoważyć zdoła ubytek eksportu produktów rolniczych. W tych dziesięciu latach Austro-Węgry zadłużyć się mogą za granicą jeszcze na miliard reńskich i potem potrzebowałyby rocznie co najmniej 40 milionów zł. na oprocentowanie polityki zainaugurowanej przez bankowych spekulantów.

Jeśli dziś cukrownikom oddać musimy 4 miliony w premiach eksportowych, to dzieje się to już nie ze względu na sam przemysł cukrowniczy, ale i ze względu na eksport. Doszliśmy niestety do takiego stanu bilansu handlowego, że rozpaczliwie bronić musimy każdej pozycyi eksportu. W uzasadnieniu podwyższenia premii (o czem już pisałem) powoływano się między innemi także na względy konieczne dla handlu zagranicznego. Nie mówi się już o tem — jak dawniej — że fabrykanci ucierpią, że przemysł się nie rozwinie, nie mogąc utrzymać dotychczasowych związków z zagranicą, ale podkreśla się po prostu fakt, że reforma waluty przy spadającym eksporcie narażona jest na szwank. Zapamiętajmy sobie i to!

Niejedno inaczej byłoby się ułożyło, gdyby krytycznie umiano wszędzie rozpatrywać dążenia pewnych warstw społecznych. W Niemczech n. p. zakazują wprost handlu terminowego zbożem. Tu w Wiedniu zaś podnosi się okrzyki, że nie będzie więcej międzynarodowego targu zbożowego, który zgromadzał rok rocznie z końcem lata kilkuset kupców. Wiadomo, że te targi w latach ostatnich były już tylko miejscem zbornem spekulantów, że kupowano na nich bardzo mało, coraz mniej a tylko robiono ceny na przyszłość. Ubycie takiego „targu" nie wielkiem jest nieszczęściem, choć może z nim ubędzie także sposobność sprzedania kilku tysięcy centnarów zboża w kilku dniach. Gdyby jednak krajowy nasz handel zbożowy mógł zorganizować się i nie wyglądał daremnie haseł z Wiednia, to z wielką dla siebie korzyścią wyzyskać by mógł nawet taką sytuacyę.

Cóżby to dopiero za lamenty powstały, gdyby ktoś w Austryi chciał zakazać handlu terminowego zbożem!? Przedsmak tej wrzawy mieliśmy w tutejszych krytykach przedłożenia niemieckiego. Koniecznie wmówić chciano w świat cały, że giełda spekuluje zarówno à la hausse jak à la baisse, przez to, że kupuje i sprzedaje zboże. Ale to jest po prostu nieprawdą. Póki handel zbożowy spoczywał tylko w ręku poważnych firm komisowych, transakcye ich oczywiście były tylko wyrazem ich sądu o położeniu targu. Ale kiedy żądza spekulacyi ogarnęła szersze sfery, kiedy sprzedaje zboże oficer, akademik, fabrykant żelaza i mechanik jak to sprawdzono w ankietach i w procesach sądowych, manewrami giełdowemi kieruje już sam tylko kapitał ruchomy. A ten wiecznie niestety dążył do obniżenia cen mięsa i chleba nie w interesie ludności, ale w interesie łatwiejszego wyzyskiwania robotnika fabrycznego i tańszej produkcyi towarów, których nadwartość przedstawia — dywidendy. Zawsze tanie zboże i wysoki kurs akcyi szły z sobą w parze. To trzeba dobrze zrozumieć, a na wyniki środków zastósowanych w Niemczech i mających w życie wejść w roku 1897, ze spokojem czekać możemy. Przydadzą się one i nam.

Mowa posła X. Fischera.

Poseł do Rady państwa ks. Karol Fischer wygłosił przed kilku dniami w Radzie państwa w sprawie metryk dzieci wychodźców do Ameryki następującą mowę:

Wysoka Izbo! Upłynęło już przeszło 20 lat od czasu, kiedy w Galicyi rozpoczęło się wychodźtwo do Ameryki.

Że między tymi, których wogóle **wychodźcami** nazywamy jest wielu takich, osobliwie w Galicyi zachodniej, którzy miejsce zamieszkania tylko czasowo, nie sprzedając swego mienia, opuszczają, aby za morzem znaleźć robotę, zarobić więcej, niż to w kraju można, stosunki majątkowe przez to poprawić, a potem do kraju powrócić, — to Wysokiej Izbie już jest wiadomem.

Co się jednak tyczy złych skutków wychodźtwa, należy zauważyć, zresztą już dziś sprawę podniesioną, że wyzysk tych wychodźców, którzy swe role i mienie sprzedają, nie jest jedynym i wyłącznym złym skutkiem wychodźtwa.

Ponieważ więc dzisiaj przedmiotem obrad jest nietylko projekt ustaw karnych tyczących się wyzysku wychodźców ale także postawiony przez mych szanownych kolegów wniosek rezolucyi tyczący się uregulowania spraw emigracyjnych wogóle: pozwalam sobie przedstawić szanownym panom jeden z innych złych skutków wychodźtwa.

Przez 20 lat od początku wychodźtwa wielu wychodźców umarło, — wielu wstąpiło w Ameryce w stan małżeński, miało tam dzieci i potem z niemi wróciło do Austryi.

Otóż rodziny wychodźców, którzy najczęściej umarli w Ameryce, nie posiadają **prawomocnych świadectw** (metryk) **ich śmierci.** Rodziny, które w Ameryce przez małżeństwo powstały, nie mają także po większej części **prawomocnych świadectw swych zaślubin**, ani też **prawomocnych świadectw** (metryk) **urodzenia i chrztu** dzieci w Ameryce urodzonych.

Za prawomocne uważam takie świadectwa, które w naszem państwie uważane są za pewny dowód.

Wiadomo, że tego rodzaju świadectwa z zagranicy powinny być nietylko wystawione przez upoważnione do tego władze i w odpowiedniej formie, ale i legalizowane przez odpowiednie konsulaty.

Wychodźcy należą zwykle do uboższej i mniej oświeconej klasy ludności. Z nieświadomości więc i nieporadności zaniedbują, czy to oni sami, czy ich rodziny starać się o te świadectwa, lub też biorą je wprawdzie, ale nie dają ich legalizować. Z kraju wystarać się o należycie wystawioną i legalizowaną metrykę z Ameryki, a wystarać się wcześnie, kiedy ona jest potrzebną, nie jest rzeczą łatwą.

Trzeba na to wiele czasu. Zwykle strona wnosi podanie do starostwa; stąd podanie idzie do namiestnictwa, potem do ministerstwa spraw wewnętrznych, stamtąd do ministerstwa spraw zewnętrznych. Ministerstwo spraw zewnętrznych zarządza, co potrzeba w konsulacie. Potem tą samą długą drogą, którą podanie szło do góry, dokument idzie na dół przez cały szereg władz, nim się dostanie stronie do rąk.

Koszta są także dla ubogiej ludności za wielkie; trzeba bowiem zapłacić pisarzowi, za pisanie podania, ostęplować podanie, zapłacić taksę, która się należy władzy w Ameryce prowadzącej metryki.

Należy z zupełnem uznaniem podnieść, że wysokie ministerstwo spraw zewnętrznych czyni stronom znaczne ułatwienia: nietylko bowiem, jeżeli strona posiada metrykę ale nielegalizowaną, zarządza legalizacyę, ale nadto, jeżeli jej strona nie posiada, zarządza, by się konsulat o nią wystarał; nadto przyjmuje podania, które wpływają wprost do ministerstwa, dla przyspieszenia załatwienia sprawy, nie żądając, by przechodziły szereg władz wyżej wymienionych. Te ułatwienia zmniejszają złe, ale go nie usuwają całkowicie.

Otóż brak tak ważnych dokumentów, jak te, o których mowa, dla osób, które ich potrzebują, ilekroć na podstawie faktów, przez te dokumenta sprawdzić się mających, chcą osiągnąć jakieś należące się im prawa i także w wielu innych okolicznościach — jest bardzo dotkliwym.

I tak:

1) Brak **metryki śmierci** jest powodem, że wdowcy lub wdowy zmarłych wychodźców **nie mogą zawrzeć powtórnego małżeństwa**, — że dalej wdowy lub wdowcy, dzieci i inni prawni spadkobiercy zmarłych **nie mogą otrzymać dekretów dziedzictwa.**

W obydwu tych wypadkach metrykę śmierci mogłoby zastąpić sądowe stwierdzenie śmierci, — ale uzyskanie tego sądowego stwierdzenia śmierci wymaga tyle czasu i tak wielkich wydatków, że dla klas, do których wychodźcy po większej części należą, uważać je trzeba za niedostępne. (Głosy: Tak jest).

2) Rodziny, które w Ameryce powstały przez małżeństwo i **nie posiadają metryki ślubu** ani metryki dzieci w Ameryce urodzonych, wróciły do Austryi, chociaż prawowitość ich związku, ma za sobą pewną presumpcyę, na przypadek jakiegoś powątpiewania o tej prawowitości, albo jej przeczenia, nie mają w rękach najprostszego a zarazem najskuteczniejszego dowodu na swą obronę. Są zatem narażone na niebezpieczeństwo, że w razie, gdyby przeczono prawowitości ich związku, a nie byłyby w stanie się obronić, dzieci tych rodzin musiałyby nosić nie nazwisko ojca, ale nazwisko matki, jakby jej nieślubne dzieci, — że dalej wszyscy członkowie rodziny, byliby pozbawieni swych praw dziedzictwa, o ile te prawa zależą od prawowitości związku małżeńskiego (Głosy: Tak jest.) A to niebezpieczeństwo jest tem większe, im niższy jest stopień oświaty a mniejszy majątek tych, którzyby bronić się musieli.

3) Dzieci, które urodziły się w Ameryce, a teraz żyją w Austryi **nie posiadając metryki urodzenia i chrztu** dożyć mogą nie jednej smutnej godziny (Gł. Tak jest!) Bez tej metryki bowiem nie można ani do szkoły, ani do żadnego urzędu być przyjętym, ani dostać lepszej służby, ani wstąpić w stan małżeński. Co się tyczy chłopców w szczególności, ci bez tej metryki w wielu wypadkach nie będą wiedzieli, kiedy się mają zgłosić do służby wojskowej.

Te skutki złe, które pozwoliłem Szanownym Panom przedstawić, pociąga za sobą nie tylko wychodźtwo *in sensu stricto*, — pociąga je za sobą i to w większej jeszcze mierze wychodźtwo *in sensu latiori*, które zależy na tem, że ludzie ubodzy wychodzą za granicę, by w uczciwy sposób zarobić i stać się bogatszymi, ale z zamiarem powrotu.

O ile korzyści tego wychodźtwa *in sensu latiori* równoważą złe jego skutki, to wyjaśnił Szanowny mówca *pro*, który przedemną mówił.

Ale te złe skutki, które Panom skreślić miałem zaszczyt, są tak dotkliwe, że potrzeba pomocy jest prawdziwie naglącą. (Gł. Tak jest.)

Ale jest tylko jedna pomoc skuteczna, a to **ugoda** między naszym Rządem, a tymi państwami amerykańskiemi, w których jest wielu tutejszych wychodźców, mocą której ugody te państwa byłyby obowiązane do uwiadomienia o wypadkach urodzenia, małżeństw i śmierci tutejszych poddanych urzędownie przesyłać tutejszemu rządowi w formie takiej, by te uwiadomienia stanowiły prawny dowód faktów. (Gł: Bardzo dobrze).

Teraz bez wątpienia żyje więcej poddanych austryackich w różnych państwach Ameryki, niż w tych wszystkich państwach europejskich, z którymi nasz rząd oddawna już był zawarł podobne ugody (Gł: Tak jest.)

Popierając więc wniosek rezolucyi Szanownych Panów kolegów moich, dotyczący uregulowania prawnego spraw emigracyjnych w ogóle, pozwalam sobie dołączyć doń drugi wniosek rezolucyi a to:

„Wzywa się c. k. Rząd, aby z temi zagranicznemi państwami, w których znajduje się wielu wychodźców austryackich, zawarł **ugodę** w tym kierunku, by o wypadkach urodzenia, małżeństw i śmierci tutejszych poddanych Rząd tutejszy otrzymywał autentyczne zawiadomienia".

Proszę Wysoką Izbę o przyjęcie tego wniosku. (Brawo)

Rezolucyę Izba uchwaliła.

Z izby sądowej.

Lwów 11 czerwca.

(*Fałszywe weksle*).

Rozprawa przeciwko Saulowi Hausmannowi, oskarżonemu o sfałszowanie podpisów na 3-ch wekslach na łączną kwotę 2200 zł., zakończyła się zasądzeniem obwinionego na karę jednorocznego ciężkiego więzienia, obostrzonego jednorazowym postem w każdym tygodniu.

* * *

Lwów 11 czerwca.

(*O obrazę religii*).

Dziś przed sądem przysięgłych rozpoczęła się rozprawa przeciwko Dawidowi Jegerowi, redaktorowi anarchistyczno-socyalistycznego pisemka *Trybun ludowy*, oskarżonemu o obrazę religii. Na wniosek prokuratoryi zawiesił trybunał jawność rozprawy. Wyrok zapadnie dziś wieczór.

* * *

Tarnopol 10 czerwca.

(*Egzekutor podatkowy przed sądem*).

Dziś zapadł wyrok w sprawie Jana Sawickiego, oskarżonego o sprzeniewierzenie 2043 zł ściągniętych za podatki. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych skazał trybunał, którego przewodniczącym był p. radzca Zollner, Sawickiego na półtora roku więzienia.

KRONIKA.

Lwów 11 czerwca.

Komunikat Dyrekcyi Tow. wz. ubezpieczeń. Otrzymaliśmy następujący komunikat:

„Wskutek wydarzonej w ostatnich dniach maja b. r. kradzieży 1500 zł. w walorach z podręcznej kasy Reprezentacyi Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń we Lwowie uchwaliła Dyrekcya częściową zmianę urzędników tej Reprezentacyi i zarządziła dnia 2 b. m. ponowne szkontro i odbiór portefeuillu wekslowego z działów ogniowego i gradowego.

Zatrudniony przy manipulacyi wekslowej urzędnik Franciszek Kalinowski nie jawił się jednak tego dnia w biurze, lecz odesłał klucz od kasy wekslowej sekretarzowi i zeznał listownie, że sprzeniewierzył w wekslach 22.500 zł.

Po skonstatowaniu deficytu zrobiła Reprezentacya lwowska doniesienie karne do c. k. Prokuratoryi państwa, która też zarządziła uwięzienie Fr. Kalinowskiego.

Niniejszy komunikat ogłaszamy w celu zapobieżenia możliwym błędnym wieściom.

Z Dyrekcyi Tow. wz. ubez. w Krakowie

Z. Słonecki, K. hr. Scipio, H. Kieszkowski".

Tyle słów komunikatu. Owóż bardzo radzi jesteśmy, że urzędowy ten dokument powstrzyma szerzenie się plotek o Towarzystwie wz. ubezpieczeń. Do słów dyrekcyi musimy jednak dodać parę uwag. Komunikat powiada, że p. Kalinowski sprzeniewierzenia dokonał w portfelu wekslowym działu ogniowego i gradowego. Dla wielu osób może być niejasnem to wyrażenie, mianowicie, mogą myśleć, że idzie tu o weksle pochodzące z pożyczek, zaciąganych w Towarzystwie wzajemnego kredytu. Tymczasem tak nie jest. P. Kalinowski miał pod swoim zarządem weksle, którymi ludzie opłacali nieraz asekuracyę od ognia lub od gradu. Dyrekcya Towarzystwa Wzaj. ubezpieczeń, chcąc ułatwić ludziom asekuracyę, przyjmowała półroczne weksle bezprocentowe opiewające na wysokość kwoty asekuracyjnej. Z udogodnienia tego korzystali szczególnie nasi ziemianie. Składali oni najczęściej jakieś papiery wartościowe na kwotę wynoszącą ich asekuracyę i weksel półroczny. Owóż p. Kalinowski manipulował tymi wekslami w ten sposób, że przedstawiał swoim przełożonym, iż weksel nie jest jeszcze zapłacony i znajduje się u ajenta Towarzystwa na prowincyi, podczas gdy weksel był już dawno zapłacony i pieniądze powinny się były już w kasie dyrekcyi znajdować.

Takich defraudacyi dokonał on na kwotę 22.500 zł., jak dotąd wykryto. Nadto sprzeniewierzył kwotę 1.500 zł. w papierach wartościowych, nadesłaną przez hr. Emila Potockiego z Buczacza, jako kaucyę na weksel ogniowy, opiewający na tę samą kwotę. P. Kalinowski wyłamał sam zamek w swojem biurku i papiery owe sobie przywłaszczył, chcąc przez to rozbicie biurka rzucić podejrzenie, że kto inny był sprawcą kradzieży.

Czy popełnił jeszcze jakie inne nadużycia, wykaże skontrum, które teraz z całą ścisłością i dokładnością prowadzone jest w Towarzystwie ogniowem.

Zapisać jeszcze wypada, że p. Kalinowski należał do najpilniejszych i najpunktualniejszych urzędników Towarzystwa. Nie żądał nigdy urlopu, nigdy się nie absentował, nieraz bywał bardzo chory, a jednak przywlókł się do biura i pracował w godzinach urzędowych. Tę nadzwyczajną punktualność i pilność tłómaczą teraz jako wywołaną potrzebą ukrywania dokonanych defraudacyi. Bo gdyby zachorował lub urlopu zażądał, to musiałby oddać swoją kasę innemu urzędnikowi, a defraudacye wyszłyby na jaw.

Cesarz w Galicyi. Dowiadujem się z pewnego źródła, że Cesarz — wbrew wszelkim zaprzeczeniom — przybędzie w pierwszych dniach września na manewry do Galicyi i zabawi tu 18 dni. Przy końcu ćwiczeń główna kwatera znajdować się będzie w Przemyślu.

Marya hr. Badeniowa, żona prezydenta ministrów, ptzyjechała wraz z córką hrabianką Wandą do Buska na pobyt letni.

Dyrekcya teatru wprowadziła bardzo miłą inowacyę co do orkiestry, przygrywającej w antraktach w ogrodzie teatru letniego. Orkiestra grywa mianowicie najcelniejsze utwory takich mistrzów, jak Verdi, Mascagni, Leoncavallo, Wagner i innych, a program odegrać się mających utworów muzycznych znajduje publiczność teatralna na afiszu. Będzie to niewątpliwie zachętą do jak najliczniejszego odwiedzania teatru letniego, którego repertuar dramatyczny, zwłaszcza obecnie, jest bardzo doborowy.

Nowe urzędy pocztowe wejdą z dniem 16 czerwca w życie na dworcach kolejowych w Męcinie (pow. limanowski) i w Zielonej (pow. rawski).

Budowle wojskowe w Galicyi. W preliminarzu ministerstwa wojny na r. 1897 znajdują się następujące pozycye odnoszące się do Galicyi. I tak: we Lwowie przystąpią do budowy magazynu materyałów dla polowej służby sanitarnej przy szpitalu wojskowym kosztem 60.000 zł. W Brzeżanach mają budować zakłady prowiantowe, a koszt każdego zakładu obliczają na 60.000 zł. W Przemyślu i Krakowie staną po cztery magazyny amunicyjne dla próżnych pocisków działowych i po dwa magazyny prochu za łączną kwotę po 84.000 zł. w każdej z obu twierdz. Wreszcie w Hruszowie pod Przemyślem ma być zbudowany za 6000 zł. domek markietański.

Uroczysty obchód. Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" w Jaworowie urządza w niedzielę 14 bm. uroczysty obchód dwóchsetnej rocznicy śmierci króla Jana III Sobieskiego. W obchodzie, z którego dochód przeznaczono na budowę własnego gmachu, weźmie udział 50 Sokołów lwowskich, którzy przybędą do Jaworowa na rowerach.

Akademia Umiejętności. Dnia 21 maja r. 1896 odbyło się posiedzenie komisyi historyi sztuki pod przewodnictwem profesora Dra Maryana Sokołowskiego. Dr. Jerzy hr. **Mycielski** odczytał komunikat o nieznanym portrecie malarza Jana Piotra Norblin de la Gourdaine, najbliżej w końcu wieku XVIII-go z Polską związanego, oraz jego pierwszej żony, Tokarskiej z domu. Są to miniatury, wykonane przez samego artystę w roku 1793 dla córki, którą wtedy w Warszawie za mąż wydawał. Portret Norblina posiada drugostronnie w duchu epoki wykonaną allegoryę z tańczącemi dwiema figurami, delikatna miniaturka pani Norblin oprawna jest w złotą szpilkę; obie te pamiątki należą do istniejącej dziś w Warszawie rodziny malarza. Z kolei podał też referent kilka nieznanych szczegółów o pierwszych studyach Norblina w Paryżu przed r. 1772, w których znać na nim wyłączny wpływ utworów nieżyjącego już wówczas Antoniego Watteau, a następnie o jego najbliższej rodzinie.

Z kolei profesor Dr. Maryan **Sokołowski** poruszył potrzebę publikacyi pomników miasta Krakowa w sprawozdaniach komisyi. Z dyskusyi ożywionej nad tym przedmiotem, wynikło, że panowie Stryjeński i Hendel obiecali opracować restaurowany obecnie kościół św. Krzyża, Dr. Tomkowicz kościoły Dominikanów i Franciszkanów, prof. Łuszczkiewicz kościół św. Andrzeja a p. Stryjeński kościoły św. Marka i św. Barbary.

Przewodniczący odczytał następnie spis udzielony przez hr. Emeryka Czapskiego najpiękniejszych armat polskich rzeźbionych, znajdujących się na zamku książąt Radziwiłłów w Nieświeżu, wraz z ich opisem. Jest ich tam przeszło dwadzieścia, a pochodzą wszystkie z w. XVI i XVII; niektóre z nich lane były niezawodnie w Krakowie w pracowni Oswalda Baldnera. Noszą one na sobie, oprócz ozdób bardzo charakterystycznych i pięknych, daty swego powstania, napisy pamiątkowe polskie i łacińskie, oraz nazwy oryginalne, jak Circe, Cerber, Hydra, Papuga i t. d. Największa ich ilość nosi cyfry Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła i rok 1600. jedna z roku 1537 ma na sobie „Węża" Sforzów a inna z r. 1692 „Janinę" króla Jana III.

Przewodniczący podał również wiadomość, że p. Konstanty Jelski przyrzekł komisyi rozprawę o szkłach z fabryki Radziwiłłowskiej w XVIII-tym wieku na Litwie w Urzeczu.

Z kolei Dr. Feliks **Kopera** odczytał komunikat o stopkach, wykutych na kamieniach w wiekach średnich w Polsce. Nawiązując rzecz do dawniejszego w tej materyi komunikatu prof. Łuszczkiewicza oraz do nowej publikacyi Dra Koehlera o tego rodzaju stopkach na całym Zachodzie Europy, stwierdził fakt, że były to z wszelkiem prawdopodobieństwem znaki graniczne w wiekach średnich które u nas w wieku XVII wmurowywano w kościoły, kiedy już przywiązały się do nich legendy. Prof. Łuszczkiewicz nadmienił przy tem, że są one na kościołach zawsze w jednej wysokości wmurowane, ażeby je lud łatwo mógł całować, że zaś są to zawsze podeszwy, a nie ślady stóp z formą palców naprzykład.

W końcu p. **Chmiel** udzielił kopii dokumentu Henryka Walezyusza z 5 czerwca 1574 r., a zatem na półtora tygodnia przed odjazdem króla z Polski, w Krakowie wydanego, mocą którego stolarza Jana Kuncza mianuje swoim stolarzem nadwornym i uwalnia go od zależności od cechu stolarskiego miejskiego.

Archeologowie lwowscy skompromitowali się podobno bardzo. Wykryto mianowicie, że zakupione przez dr. Czołowskiego starożytności rozmaite do lwowskiego Muzeum są falsyfikatami dość pospolitego gatunku. Rzecz, jak nas zapewniają, tak się przedstawia, że miasto będzie musiało wytoczyć proces karny tym osobom, które pośredniczyły w nabyciu owych starożytności. Opowiadano nam bowiem między innemi taką anegdotę: Niektóre z tych starożytności miały pochodzić z Litwy i tam być nabyte za drogie pieniądze. Owóż aby upozorować przybycie tych przedmiotów z Litwy, wysłała je fabryka sztucznych starożytności istniejąca w Wiedniu koleją z Wiednia przez Lwów do Brodów, a w Brodach nadał je ajent na kolej do Lwowa jako niby towar, który przybył z Rosyi i został w Brodach oclony i przepakowany. Dr. Czołowski nie poznał się na falsyfikacie i widząc, że przedmioty te mają wszystkie znamiona starości, nabył je dla miasta za drogie pieniądze, podczas gdy w Wiedniu u handlarzy starożytności można je było dostać więcej niż o połowę taniej.

Galic. Tow. gospodarskie podaje do wiadomości ziemian i gospodyń wiejskich, że od 1 do 14 lipca rb. w obrębie oddziału tarnopolskiego urządzony będzie kurs praktyczny o mleczarstwie i gospodarstwie nabiałowem. Przeprowadzenie kursu poruczono p. Biedroniowi.

Termin obrad wiecu katolickiego został już ostatecznie oznaczony. Komitet pragnął koniecznie pozyskać dla wiecu obecność ks. kardynała Sembratowicza, a ponieważ ks. kardynał w drugiej połowie czerwca wyjeżdża do Rzymu na konsystorz, gdzie wręczony mu zostanie kardynalski kapelusz, przeto trzeba było pierwotnie naznaczony termin wiecu o kilka dni przesunąć. Wedle ostatecznej decyzyi odbędzie się wiec w dniach 7, 8 i 9 lipca, na któryto termin zgodził się już ks. metropolita Sembratowicz. Kilkudniowe opóźnienie wiecu przyczyni się jednak tylko do dodania mu większego blasku i świetności, gdyż — jak się dowiadujemy — jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że oprócz ks. kardynała przybędzie do Lwowa umyślnie na tę piękną uroczystość katolicką także ks. nuncyusz Agliardi, który również

musi być obecnym na rzymskim konsystorzu, gdzie czeka go odznaczenie purpurą kardynalską. Dodać winniśmy, że obrady wiecowe rozpoczną się dnia 7 lipca wieczorem, a zakończą się trzeciego dnia po południu.

Celem zachęcenia szerokich kół społeczeństwa naszego — bez względu na różnice zawodów i pozycyi towarzyskiej — do jak najliczniejszego udziału w wiecu katolickim, na którym omawiany będzie cały szereg spraw pierwszorzędnego znaczenia społecznego, komitet ściślejszy wydał drukowaną odezwę, w której omawia szczegółowo cele i doniosłość wiecu. Rozsyłanie tych odezw rozpoczęło się wczoraj i potrwa kilka dni z rzędu. Ponieważ jednak nie jest wykluczonem, że wiele osób zostanie pominiętych w takim natłoku adresów, przeto komitet uprasza każdego, ktoby został pominięty, o zgłoszenie się listowne pod adresem: „Lwów, Hotel Impérial.“ — Z całą gotowością wyszle komitet większą liczbę egzemplarzy tym osobom, które zechcą zająć się rozszerzeniem odezw.

Zjazd koleżeński. Przed dwudziestu laty siedmdziesięciu dwu młodzieńców opuściło mury gimnazyum bernardyńskiego we Lwowie zdawszy maturę. Obecnie postanowili odświeżyć wspomnienia lat spędzonych na ławie szkolnej i zjechać się we Lwowie. Zjazd ten rozpoczął się wczoraj przyjęciem u adwokata dra Sołowija. Stawiło się z górą czterdziestu maturzystów z przed lat dwudziestu. Dziś są to sami ludzi poważni, ojcowie rodzin, zajmujący wybitne stanowiska w społeczeństwie. Do tego koleżeńskiego grona należą np. między innymi kanonik ormiański ks. Jan Mardyrosiewicz, dziekan oleszycki ks. Ludwik Swadowski, ks. Sigmund, proboszcz w Baryszu, proboszcz ruski ks. Dutkiewicz, ks. dr. Janowski, Maryan hr. Łoś, poseł do Rady państwa i do Sejmu dr. Kozłowski, dr. Niementowski, właściciel Zbaraża, Franciszek Kuczyński dyrektor banku zaliczkowego i w. i. Niektórych los zapędził bardzo daleko, jeden np. jest w Konstantynopolu, a drugi aż w Afryce środkowej nad jeziorem Nyanza. Serdeczna zabawa u kolegi Sołowija przeciągnęła się wczoraj do późnej nocy, dziś zaś o godzinie 8 rano udali się wszyscy koledzy parami, jak ongi za gimnazyalnych czasów, do kościoła OO. Bernardynów, gdzie przy wielkim ołtarzu odprawił uroczyste nabożeństwo ich katecheta z przed lat dwudziestu ks. kanonik Lenkiewicz w asystencyi ks. Swadowskiego i Sigmunda, przy bocznym ołtarzu odprawił nabożeństwo katecheta ruski ks. Łepki, a przy trzech innych ołtarzach kapłani wszystkich trzech obrządków: ks. dr. Jaszowski obrz. rz.-kat., ks. Dutkiewicz gr.-kat. i ks. Mardyrosiewicz obrz. orm. odprawili ciche msze św. za dusze zmarłych kolegów. Dziś będą się uczestnicy zjazdu fotografowali wspólnie, następnie podejmować ich będzie dr. Kozłowski, wieczorem zaś odbędzie się wspólna uczta w hotelu Europejskim, w której wezmą udział także ich dawni profesorowie. Jutro podejmować będzie grono koleżeńskie u siebie p. Franciszek Kuczyński, a na sobotę zaprosił dr. Niementowski wszystkich do Zbaraża.

Na ostatnich wyścigach cyklistów lwowskich urządzonych w niedzielę 7 czerwca, rowery fabryk państwowych „Swift“, okazały się bardzo trwałymi, wygrały bowiem 3 złote a 5 srebrnych medali.

Z Mielca nam piszą: Dnia 9 bm. przybył do nas marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni celem zlustrowania agendy Rady powiatowej. W sali Rady powitał hr. Badeniego marszałek powiatu pan Sękowski w orszaku licznego obywatelstwa. Na serdeczne to powitanie odpowiedział hr. Badeni w tym duchu: „Chcę rozpocząć zwiedzanie Rad powiatowych, aby spełnić przyrzeczenie dane Sejmowi. Mam bowiem przekonanie, że jeżeli mi się uda poznać większą ilość powiatów, i ich stosunki, będę mógł być tem lepszym ich rzecznikiem w Sejmie. Trzymając w ręku nici wszystkich spraw krajowych, pragnąłbym doprowadzić do tego, aby administracya autonomiczna w całym kraju stała się wzorową, stała się siłą i potęgą, na której wszyscy moglibyśmy się oprzeć. Byłoby błędem, gdyby Rady powiatowe rozwijały się podług pewnego szablonu; niech każda Rada szuka dróg swoich i swojemi drogami dąży do podniesienia powiatu.

„J e s t e m p r z e c i w n i k i e m s z a b l o n u i r u t y n y. Ale o ile należy unikać autonomicznej biurokracyi, o tyle nie należy unikać ścisłości, ładu i porządku, a to z dwóch powodów: najpierw z powodów rzeczowych, bo bez ścisłości, ładu i porządku rządzić nie można, a powtóre dlatego, że Rady powiatowe powinny być szkołą, gdzie nauczyć się powinniśmy tego, czego nam dawniej brakowało, a może i dziś brakuje — gospodarności. Z drugiej jednak strony Rady powiatowe powinny spełniać polecenia sejmowe. Chociaż więc Wydział krajowy nie jest zwierzchnikiem Rad powiatowych, to jednak o ile ma sobie od Sejmu poruczone pewne sprawy do załatwienia, o tyle może wydawać polecenia Radom powiatowym, a one winne mu być wówczas powolne. Oto jest stanowisko, jakie zajmuję. Na takich podstawach zawiązany między Wydziałem krajowym a Radami powiatowemi stosunek, będzie dobrym i doprowadzić będzie można do łącznej i jednolitej administracyi, która winna być naszą siłą i naszą dumą.“

Następnie przyjmował hr. marszałek deputacyę oddziału Towarzystwa rolniczego i deputacyę włościan, poczem przedstawili się naczelnikowi kraju urzędnicy starostwa, sądu i nauczyciele. Po wspólnem śniadaniu zgromadzonych wszystkich wójtów powiatu mieleckiego, gdzie włościanie wznosili serdeczne toasty na cześć hr. Badeniego, udzielił p. marszałek kilka audyencyi, a wreszcie odbył trzygodzinną szczegółową lustracyę biura Rady powiatowej, która wypadła ku zupełnemu zadowoleniu marszałka.

Aresztowania w Stryju. Niedawno ogłosiły dzienniki lwowskie, iż w Stryju aresztowano całą bandę fałszerzy pieniędzy. Wiadomości tej zaprzecza obecnie stryjski korespondent *Dziennika Polskiego* i pisze co następuje: „Cały fakt redukuje się do tego, że w jednym dniu po przesłuchaniu przez sędziego śledczego 2-ch tutejszych handlarzy (każdego w innej sprawie) przytrzymano obu. Jednego z nich zaraz na drugi dzień wypuszczono na wolność — a drugiego jako na razie podejrzanego o jakieś stosunki z wykrytymi właśnie fałszerzami na Węgrzech, przytrzymano aż do wyjaśnienia sprawy i odesłano do sądu obwodowego w Samborze“.

Pani Helena Modrzejewska, wedle nadesłanej do Krakowa wiadomości z Chicago, cierpi na niebezpieczne ataki serca.

Śmiałe proroctwo. Z Paryża donoszą: „Wśród tutejszej kolonii polskiej niemałą sensacyę wywołała jedna z przepowiedni znanej panny Couedon, do której zgłaszają się codzień setki osób po rozmaite wróżby. Oto na pytanie jednego z Polaków, przepowiedziała ona odbudowanie Polski; ma ono, zdaniem jej, nastąpić w krótkim czasie po wielkiej europejskiej wojnie, która zakończy wiek bieżący“.

Kartel naftowy został, wedle doniesień z Wiednia, po długich debatach przedłużony wczoraj na jeden rok. Fabrykanci żelaza w sztabach i fabrykanci blachy cynkowej postanowili podwyższyć ceny towaru.

Szpieg rosyjski. Od kilku dni krążyła po bruku lwowskim pogłoska o aresztowaniu w mieście naszem szpiega rosyjskiego, a wiadomość ta dostała się już nawet do dzienników wiedeńskich. Pogłoska ta jest zupełnie fałszywą. Tym rzekomym szpiegiem jest pewien jegomość w podeszłym wieku, przestępca polityczny, który zbiegł z Rosyi, a w walce o byt i dach nad głową przybył do Lwowa, żyje w wielkim niedostatku i mimo swej inteligencyi, mieszka „kątem“ u pewnego zarobnika przy ul. Kościopalnej. Policya dowiedziawszy się, że chodzi on bez celu w dzień po ulicach, a w nocy, zajęty jest szeroką korespondencyą w rozmaitych językach, odbyła onegdaj rewizyę w kwaterze biedaka, lecz znalazłszy wszelkie jego legitymacye w porządku, nie miała przyczyny użyć jakichkolwiek środków prawnych.

Dwa samobójstwa. Siedmnastoletni terminator ślusarski Eugeniusz B. rzucił się wczoraj do stawu Pełczyńskiego w zamiarze samobójczym, ponieważ się pokłócił... z rodzicami. Gdy młodzika ogarnął chłód wody, przybyło mu rozwagi: z samobójcy stał się pływakiem, gdyż pływał wcale dobrze; dobił szczęśliwie do brzegu i powrócił grzecznie do domu. Drugi wypadek zamachu na własne życie zaszedł wczoraj u stolarza Ignacego Cichomnego, który z niewiadomego powodu zażył 40 gramów morfiny i mimo natychmiastowej pomocy Towarzystwa ratunkowego zmarł niebawem.

Pożary. W Krukienicach wybuchł pożar i przy pomocy silnego wiatru zniszczył w przeciągu jednej godziny dobytek siedmiu gospodarzy. Tylko energicznemu wystąpieniu p. Ostrzechowskiego, pełnomocnika dóbr hr. Drohojowskiego, zawdzięczać należy, że nie spłonęło całe miasteczko.

We wsi Drohowyżu wybuchł pożar po drugiej po południu i zmienił w perzynę połowę wsi. Silny wiatr uniemożliwił akcyę ratunkową i zlokalizowanie pożaru. Spłonęło do szczętu 143 numerów, liczba unieszczęśliwionych przekracza 800 osób. Pozostali wszyscy bez dachu, odzieży i chleba.

O wypadkach na polu Chodyńskiem pewien cieśla — który, będąc na miejscu katastrofy, tylko lekkich doznał uszkodzeń — opowiada co następuje:

„Wyszedłem z domu wcześnie, może o drugiej lub trzeciej. Przyszedłszy do rogatki twerskiej, patrzę, a tu idzie koło mnie ludu jak nabił. Zbliżyłem się do pola Chodyńskiego, ludzi jeszcze więcej. Miałem tu spotkać trzech przyjaciół i razem z nimi się zabawić. Widzę jednak, że swoich nie spotkam; więc zacząłem szukać miejsca dla siebie. Chodziłem po polu, aż tu widzę, że około jednej budki, gdzie mają wydawać ugoszczenie, ludzi nieco więcej niż przy innych. Położyłem się tam, aby się zdrzemnąć. Wkoło tańce, pieśni, a ja drzemię. Jak długo spałem, nie wiem. Czuję we śnie, że ktoś boleśnie uderzył mnie nogą. Zrywam się, a tu lud ciśnie się do budek. Ci, co są bliżej, krzyczą; ale co krzyczą, nie słychać. A ludzie z budek nie odpowiadają. Nagle z jednej budki poleciały w tłum węzełki. Potem z drugiej, potem z trzeciej. Wszyscy chcieli podnosić. Rzuciłem się i ja. Jeden węzełek upadł mi na głowę i stoczył się na ziemię. Pochyliłem się, aby go podnieść; aż tu z tyłu upadł na mnie jakiś człowiek, potem drugi, wreszcie cały tłum. Wtedy upadłem. Ktoś mi wszedł na piersi. Chciałem krzyczeć, ale mi głosu zabrakło. Tymczasem uderzono mnie obcasem w głowę i zaczęto chodzić po mnie jak po drewnie. Ostatnie co pamiętam, to to, że ktoś nadepnął mi ciężkim butem na rękę. Potem straciłem przytomność i obudziłem się w drodze do szpitala. Jak mnie Bóg ocalił, nie wiem. Dzięki za to Matce Najświętszej.“

Mira Heller zdobywa za granicą coraz szersze uznanie. Jak już donieśliśmy w notatce kronikarskiej, śpiewała p. Mira Heller w Paryżu w koncercie kompozytorskim Stojowskiego. Wieczór ten miał powodzenie, więc — oprócz osób ze świata naukowego, literackiego i artystycznego polskiego — zgromadził bardzo wielu cudzoziemców, a w tej liczbie w pierwszym rzędzie Francuzów. Po tym koncercie pannę Heller poprostu zarzucono zaproszeniami: *Gaulois* na wieczór redakcyjny, kompozytorowie na swoje występy itd. Artystka wybrała zaproszenie na tak zwaną „la trompette“. Są to koncerty urządzane przez F. Lemoine, z udziałem sił pierwszorzędnych, z programem arcypoważnym. Te „la trompette“ to specyalność Paryża, coś w rodzaju wieczorów symfonicznych. Wejście bezpłatne, ale tylko za zaproszeniami, które skierowane są do najwykwintniejszych osób.

Ostatnia w sezonie tegorocznym „la trompette“ paryska urządzoną została wyłącznie z udziałem St. Saënsa i Hellerówny, dla urozmaicenia zaś programu zaproszono także skrzypka Marsicka i pianistkę p. Depecker.

Saint-Saëns odegrał Sonatę Beethovena i kilka własnych utworów solo i z akompaniamentem, panna Heller zaśpiewała „Myrthen“ Schumana tudzież „Piosnkę Zosi“ Moniuszki i „Między nami nic nie było“ Niewiadomskiego; śpiewaczce akompaniował Saint-Saëns.

Następstwem olbrzymiego sukcesu, jakiego p. Heller doznała w Paryżu, były zaproszenia jej do udziału w dwóch koncertach w Londynie w połowie bieżącego miesiąca.

Jak się robi karyery. *Figaro* opowiada następującą historyę: Pewien minister przewidując rychłą dymisyę, postanowił uczynić coś dla swego przyjaciela nazwiskiem Dupont. Ponieważ jednak żadnej posady opróżnionej pod ręką nie było, stworzył minister osobną posadę z płacą 6.000 franków rocznie i nadał ją przyjacielowi. Po upadku ministeryum uznał nowy minister posadę Duponta za zbyteczną, zniósł ją, ale nie chcąc Duponta zostawić na bruku, wyrobił mu u ministra spraw wewnętrznych posadę z roczną pensyą 8 000 fr. Wnet ministeryum to znowu upadło, a nowy minister spraw wewnętrznych widząc bezcelowość urzędu sprawowanego przez Duponta, usunął go z posady i polecił ministrowi sztuk pięknych, gdzie Dupont otrzymał nową posadę z roczną pensyą 10.000 fr. W ten sam sposób objął Dupont po upadku tego ministeryum i zniesieniu sprawowanego urzędu w ministeryum dla budowli publicznych nowy urząd i 12.000 fr. rocznej pensyi. Po kilku latach takiego ustępowania z posady na posadę znalazł się Dupont jednego dnia w posiadaniu 30.000 fr. rocznej pensyi, został po kolei szlachcicem, oficerem, a w końcu komandorem legii honorowej. Uchodząc przytem za człowieka zdolnego, został wkrótce prefektem, a wreszcie i ministrem. Na tem wpływowem stanowisku nie zapomniał notabene i o innych podobnych sobie Dupontach.

Człowiek wobec zwierzęcia. Jak wielki wpływ wywiera na zwierzęta spokojny i pewny siebie wzrok ludzki a zarazem przytomność umysłu, dowodem tego anegdotka ze sfer sportowych, którą podaje *Przegląd rolniczy* w swoim fejletonie. Opowiada ona o słynnym w Anglii, na angielskich Derby, koniu Cruiserze. Koń ten należał do lorda Dorchester, był szlachetnej rasy, wspaniałej postawy i miał silne, niemal żelazne nogi, jak prawdziwy wyścigowiec. Zarazem jednak był niesłychanie kapryśny i narowisty a w napadzie wściekłości nie dawał nikomu do siebie przystąpić, tak, że n. p. raz musiano wybić jedną ścianę w stajni, aby go z niej wyprowadzić, bo przez wrota wyjść nie chciał. Trzymano go w boxie (przedział w stajni) z kratami żelaznemi, dokąd nikt nie śmiał wejść, nie uzbroiwszy się wpierw odpowiednio. Koń, cały okuty łańcuszkami, szalał godzinami jak Bucefał, gryzł kraty żelazne, a kopytami gruchotał brusy boxu.

Ale trafiła kosa na kamień. Przyjechał do Londynu John Karey, sławny pogromca zwierząt, którego specyalnością jednak było obłaskawianie nie lwów i tygrysów, lecz koni o dzikim temperamencie. Karey objechał przedtem całą Europę i zastanawiał siłą woli, którą umiał opanowywać najdziksze zwierzęta. Przyjechawszy do Londynu i zaanonsowawszy się po dziennikach, znalazł na drugi dzień w *Morning-Post* drwiący artykuł, którego autor doradzał mu, aby, jeżeli chce utrzymać reputacyę znakomitego pogromcy rozjuszonych koni — pojechał do Kaweliffe, gdzie były stajnie lorda Dorchester i spróbował swej sztuki na Cruiserze, a lord tak mu napełni kieszenie, że ślinka pocieknie i dyrektorowi Banku angielskiego.

Karey, przeczytawszy ten artykuł, nie zawahał się ani chwili i pojechał do Kaweliffe. Razem z lordem Dorchester, bardzo silnym i spokojnym człowiekiem, wszedł do stajni i rzekł: „Milordzie, cokolwiek by się stało, nie przychodź mi z pomocą, chyba wtedy, aż będę pod kopytami Cruisera“. Cruiser stał w dużym boxie, otoczonym okrągłą sztabą żelazną, tak, że koń, dotknąwszy piersiami sztaby i wyciągnąwszy szyję, mógł zaledwie nozdrzami dotknąć człowieka, stojącego u otwartych drzwi boxu. Karey otworzył drzwi, oparł się lekko o sztabę, i kazał pozdejmywać okucia i łańcuchy z Cruisera. Przyrządy zaś te zdejmowały się tak, że nie trzeba było wchodzić do boxu, na co byłby się zresztą nikt nie odważył. Kiedy Cruisera z łańcuchów uwolniono, rzucił się jak furya na Kareya, który z największym spokojem stał przed nim. Sztaba żelazna uniemożliwiała koniowi zbytnie zbliżenie się, tak, że mógł Kareya dotykać jedynie nozdrzami.

Całą godzinę trwała ta scena nie do opisania. Co chwila rzucał się Cruiser, rycząc jak wściekły i cofał się przed wzrokiem pogromcy. Karey miał nerwy stalowe i dotrzymał placu. Stał jak posąg nieruchomy i widocznie pomięszał zwierzęciu jego pojęcia o odwadze człowieka. Powoli zaczął się Cruiser mitygować, zlany potem obwąchiwał Kareya, wreszcie spokojnie dotknął go nozdrzami i przypatrywał mu się uważnie. Wtedy Karey otworzył sztabę i wszedł do boxu, a Cruiser przyjął go zupełnie spokojnie. W trzy godziny później lord Dorchester mógł już dosiąść Cruisera, który go niósł spokojny jak dziecko. Karey wytresował Cruisera do tego stopnia, że nawet kobiety go dosiadały. W parę miesięcy później został Cruiser przyprowadzony przed królowę angielską, która go bez żadnej obawy po szyi głaskała.

Widocznie nie każdy zły koń jest złym z natury, ale każdy koń lekceważy sobie człowieka, któremu brak łagodności, stanowczości i odwagi. Historya tej tresury zaś ma jeden moment ogólnego znaczenia: oto, że nawet istoty niższe od człowieka, potrafią poniekąd odczuć instynktowo jego charakter.

Stan powietrza. T. o 9 rano +17 R., w poł. +19° R. Bar. 757. Spada. Deszcz.

I nie bądź tu pesymistą.

Jak ten świat jest niepraktycznie urządzony! Bogaci, którzy mają pieniędzy w bród, pożyczać więc nie potrzebują, mają kredyt; biedak zaś, który nie ma nic, ten kredytu nie znajdzie.

Między przyjaciółkami.

— Wiesz moja kochana, pan Karol oświadczył się o moją rękę.

— A ty co na to?

— Nie wiem, co mam odpowiedzieć, nie mam bowiem pewności, że mnie kocha, zna mnie dopiero od tygodnia.

— A! jeżeli cię tak krótko zna, to możebnem est, że cię kocha...

Nieporozumienie.

— Bądź tak dobry i pożycz mi 10 zł.

— Żałuję bardzo, ale nie mam pieniędzy przy sobie.

— A w domu?

— W domu? Dziękuję, wszyscy zdrowi.

Ogłoszenie (autentyczne)

— W tym domu są do wynajęcia pokoje kawalerskie i mieszkanie dla małżeństwa bez wilgoci.

Z teatru. Dziś we czwartek (w teatrze letnim) drugi gościnny występ M. Zboińskiego „Mąż z grzeczności“, komedya w 3 aktach A. Abrahamowicza i R. Ruszkowskiego. W piątek (w teatrze letnim) na ogólne żądanie z powodu zjazdu koleżeńskiego maturzystów „Dom otwarty“, komedya w 3 aktach Michała Bałuckiego. Pożegnalny występ Władysława Wojdałowicza, artysty teatrów warszawskich. W sobotę (w teatrze letnim) trzeci gościnny występ Marcelego Zboińskiego „Panie kochanku“, komedya w 3 aktach J. I. Kraszewskiego. W niedzielę (w teatrze letnim) czwarty gościnny występ Marcelego Zboińskiego „Rewizor z Petersburga“, komedya w 5 aktach Gogola.

Na dzień 17 czerwca jako w dwusetną rocznicę śmierci króla Jana III Sobieskiego przygotowuje Dyrekcya wystawienie wspaniałej tragedyi Adama Asnyka pt. „Kiejstut“ z p. Zboińskim w tytułowej roli, Konradem będzie p. Żelazowski, Aldoną pani Żelazowska. Prócz tego urządzonym będzie obraz z żywych osób, przypominający bohaterskie czyny króla Jana III.

Od Administracyi.

Na sezon kąpielowy otwieramy dla wygody naszych czytelników prenumeratę ***tygodniową***

Wynosi ona (z przesyłką pocztową):

w Austryi . . 35 centów

w Niemczech . . 50 „

w innych krajach 70 „

Administracya „Przeglądu“.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Licznie zebrana publiczność przywitała wczoraj serdecznymi i długotrwałymi oklaskami p. Marcelego Zboińskiego, który w „Zemście za mur graniczny“ rolą cześnika rozpoczął szereg gościnych występów na naszej scenie. Pan Zboiński lat przeszło dwadzieścia pięć pracował w lwowskim teatrze i był jego prawdziwym filarem i pierwszorzędną siłą. Artysta to wielkiego talentu, w rolach kontuszowych, szlachetnych starców i w postaciach wyższej typowej charakterystyki, nie mający dziś równego wśród wszystkich artystów polskich scen. Grę Zboińskiego cechują przedewszystkiem: nieporównana prostota i naturalność oparte na głębokiej inteligencyi i artyzmie najszlachetniejszego stylu. Napuszonego patosu, rozczochranej dykcyi, pospolitych efektów — nie ma w grze Zboińskiego ani śladu — artysta kształcił się na najlepszych tradycyach wcieliwszy w nie bogatą indywidualność aktora, który przyswoił sobie w grze pewien szlachetny realizm i uderzającą prawdę przeniesioną z życia na scenę. Od śmierci Józefa Rychtera — jeden już tylko p. Zboiński może podołać tym wymaganiom, jakie płyną z roli cześnika w klasycznej fredrowskiej komedyi. Wśród czupurnych kogutów, Zboiński jeszcze potrafi być w tej roli rozsierdzonym orłem...

Pan Wojdałowicz we wczorajszej „Zemście“ na szósty występ wybrał sobie Papkina. Była to dla nas nowość, p. Wojdałowicz bowiem nigdy we Lwowie Papkina nie grał. Rola ta na polskich scenach ma swoje tradycye. Nie odbiegł od nich p. Wojdałowicz i zdołał swej grze nadać pewną samoistną wyrazistość i pewną cechę aktorskiej oryginalności.

Milczek p. Chmielińskiego, jak zawsze, był kreacyą artystycznie piękną i kunsztownie opracowaną. Chwilami dorównywał mistrzowskiej grze śp. Królikowskiego, którego p. Chmieliński był uczniem.

Wybornym Dyndalskim był p. Dębicki.

Pani Cichocka była stylową podstoliną i w grze i w toalecie.

Parą kochanków, gruchającą poemat miłości w „Zemście“ byli pp. Kwiecińska i Hierowski.

Iks Ypsylon.

* **Orkiestra teatralna** pozyskała do swego składu nader cenną siłę. Dyrekcyi udało się zaangażować znakomitego skrzypka pana Michała Drukera, Lwowianina, który przez kilka lat był dyrektorem jednej z najbardziej renomowanych szkół muzycznych w Wiedniu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 9 czerwca.

(Z.) Prąd zwyżkowy, zainaugurowany wczoraj dość natarczywie, nie utrzymał się dzisiaj, pomimo że na giełdzie paryskiej i londyńskiej panowała znaczna haussa. U nas jednak paraliżowała zapędy zwyżkowe ta okoliczność, że gotówka w eskoncie prywatnym podrożała. Jestto objaw w tej porze niezwykły i tłumaczy się tylko tem, że spekulanci, operujący w monetach złotych, ostatnimi dniami sporo gotówki potrzebowali. Spekulacya ta atoli nie będzie miała obecnie racyi bytu, gdyż monety złote już podrożały i kurs ich stoi obecnie powyżej relacyi. Drugim motywem, który wpłynął na zniżkę kursów, była mowa hr. Gołuchowskiego o opłakanych stosunkach wewnętrznych Turcyi. Kilku wielkich spekulantów wyzyskało to exposé do daleko idących operacyi zniżkowych, a sprzedaże ich obniżyły znacznie poziom kursów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 354·—, węgierskie 384·—, Anglobanki 155 50, Uniony 288·—, Bankvereiny 140 50, Länderbanki 255 25, Ludwiki 218·50, Czerniowieckie 292·—, Elbethale 275·50, Renta papierowa 101·25, srebrna 101 20, austryacka złota 122·70, 4% austr. renta wal. kor. 101·40, węgierska złota 122 80, 4% węgierska renta wal. kor. 98 80, dukat 5·65—, 20-frankówka 9·53½, marki 11 76, ruble 1·27.

Telegramy „Przeglądu“.

Peszt 11 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi wojskowej delegacyi austryackiej oświadczył minister wojny, że właśnie wypracowuje się projekt reformy sądownictwa wojskowego i że z ministerstwem obrony krajowej toczą się rokowania co do ulepszenia procedury sądów honorowych. Minister sprzeciwił się żądaniu, ażeby zniesiono obowiązek drugiego roku służby dla tych jednorocznych ochotników którzy nie zdadzą egzaminu oficerskiego. Jednoroczni ochotnicy bowiem mają tyle ułatwień, że można od nich wymagać, aby zdali ten egzamin. Co się tyczy obowiązku znajomości języków krajowych, oświadczył minister, że w szkołach wojskowych każdy uczeń musi się uczyć przynajmniej jednego języka krajowego, nadto postanowiono, że tylko taki oficer może awansować do wyższej rangi, który zna język swego pułku. To postanowienie będzie ściśle przestrzegane. Na pytanie dotyczące samobójstw w armii nie może minister odpowiedzieć dopóty, dopóki nie otrzyma odpowiednich raportów. Co się tyczy rozpuszczania żołnierzy na urlop w czasie żniw, nie może minister dać żadnych przyrzeczeń, zdaje się jednak, że sprawa ta nie da się przeprowadzić, bo nawet niesprawiedliwem byłoby rozpuszczać na urlop tylko tych żołnierzy, którzy są rolnikami. W końcu rzekł minister, że szkoła kadecka w Wiedniu prawdopodobnie przeniesiona zostanie do Budziejowic.

Wiedeń 11 czerwca. *Neue Freie Presse* dowiaduje się z kompetentnego źródła, że ministerstwo spraw zagranicznych otrzymało poufną wiadomość, iż z końcem sierpnia lub z początkiem września bieżącego roku, przybędzie car w odwiedziny do Wiednia. Wiadomość ta nieinformuje, czy w towarzystwie cara znajdować się będzie także i carowa — i jak długo car w Wiedniu zabawi.

Wiedeń 11 czerwca. W kołach dworskich utrzymują, że car zabawi w Wiedniu trzy do czterech dni i z powodu pobytu jego urządzony zostanie cały szereg uroczystości.

Wiedeń 11 czerwca. *Wiener Zeitung* ogłasza, że zakaz przywozu i wywozu pewnych towarów z europejskiej i azyatyckiej Turcyi, został z powodu cholery rozciągnięty także na Egipt.

Paryż 11 czerwca. Cesarz niemiecki polecił ambasadorowi hr. Münsterowi reprezentować go na pogrzebie Juliusza Simona i złożyć wieniec na jego trumnie.

Peszt 11 czerwca. W komisyi budżetowej delegacyi austryackiej oświadczył minister wojny, że będzie jak najgorliwiej starał się o to, ażeby drobni przemysłowcy otrzymywali dostawy dla armii.

Peszt 11 czerwca. Cesarz odwiedził wczoraj bawiącego tu królewicza szwedzkiego. Wieczorem był królewicz na obiedzie dworskim, na którym byli także ministrowie hr. Gołuchowski, Kallay i Banffy.

Barcelona 11 czerwca. Schwytano tu jednego anarchistę, kilku aresztowanych natomiast uwolniono. W więzieniu śledczem pozostaje jeszcze 50, pomiędzy tymi Pichat, który z bombą chciał opuścić Hiszpanię.

Królowa-regentka posłała tysiąc franków dla rodzin dotkniętych katastrofą niedzielną. Jedna z osób rannych wskutek wybuchu bomby rzuconej podczas niedzielnej procesyi, zmarła wczoraj w szpitalu.

Peszt 11 czerwca. Komisya budżetowa delegacyi austryackiej przyjęła kredyt krajów okupacyjnych Bośnii i Hercogowiny.

Na początku debaty delegat Kramarz wystąpił z ostrą krytyką stosunków, jakie istnieją w Bośnii i Hercogowinie — i robił zarzuty działalności administracyjnej p. Kallaya.

W komisyi delegacyi węgierskiej dla spraw zewnętrznych powołał się hr. Gołuchowski na swój wykład, wypowiedziany w komisyi delegacyi austryackiej i oświadczył gotowość odpowiadać na wszelkie dalsze pytania.

Delegat Falk, jako sprawozdawca komisyi wyjaśnił w swej mowie niektóre ustępy wykładu hr. Gołuchowskiego i skończył swe sprawozdanie oświadczeniem, że czuje się bardzo zadowolonym z jego polityki i wnosi, aby komisya wyrażając uznanie dla polityki hr. Gołuchowskiego, budżet przyjęła. Komisya uchwaliła przyjąć do wiadomości wykład hr. Gołuchowskiego.

Ateny 11 czerwca. Nadeszła tu wiadomość z Krety, że konsulowie wspólnie zaprotestowali przed Abdula-baszą przeciw nieczynności i obojętności wojsk tureckich na nadużycia popełniane przez rozbestwione tłumy.

Cetynia 11 czerwca. Dało się tu czuć faliste, lekkie, połączone z hukiem poddziemnym trzęsienie ziemi. Szkody nie było żadnej.

Londyn 11 czerwca. Do *Timesa* donoszą z Krety, że w skutek tego, iż w całej zachodniej części wyspy wsie już to przez Turków, już to przez chrześcijan zostały zniszczone, przeto mieszkańcy tych wsi, w liczbie około 5000, skryli się w góry, gdzie wystawieni są na największą nędzę.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 czerwca. J. Gidlewska z Sokala. A. Szyszkowski z Worochty. H. Milewski z Łukowa. Fr. hr. Rzewuski z Królestwa F. Pawlikowski z Krosna. M. Rosenfeld z Hamburga. M. Chorośnicka z Chorośnicy. J. Chełmicki ze Stanisławowa. Dr. S. Iskrzycki z Sanoka. K. Stojałowski z Pasieczny. B. Lis z Zagrobeli. St. Christiani z Krakowa.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 czerwca. Excellencya A. hr. Paar i J. Korda z Wiednia. R. Grocholski z Rożysk. F. Kunz ze Stanisławowa. St. Zwolski z Bryniec. Wł. Brzeski z Truskawca. L. Stifel z Krosna. J. Biliński z Wierzbicy. Z. Łastawiecki z Lipnika. B. Łastawiecki z Rozbuża.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Wielmożnemu Panu Teodorowi Blauerowi doktorowi wszech nauk lekarskich w Komarnie składam najszczersze podziękowanie za wyratowanie mej żony z ciężkiej choroby płucnej tudzież córki Zosi ze szkarlatyny, gdyż tylko głębokiej Jego wiedzy i najstaranniejszej opiece dwumiesięcznej zawdzięczam utrzymanie ich przy życiu.

Józef Radzichowski

c. k. adjunkt sądowy w Komarnie.

Lwów dnia 11 czerwca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m, k· 217.50 do 220.50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 200 zł. w. a. 290.— do 295.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 389.— do 399·—. Akc, garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 2 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90, 4 i pół proc. łos. w 50 lat. 99.80 do 100.50. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 98.20 do 98.90 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat. 97.50 do 98.20.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.30 do 98.—. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. 100.00 do 100·70, 4 proc. z r. 1891 97·00 do 97.70, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.20 do 97.90.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.48 do 9·58. Półimperyał 9.60 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.28. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.10.

Wiedeń 10 czerwca. Notowania wieczorne. Kredyty 352·75, węgierskie kredyty 383 00, anglobank 155.00, bankverein 139.00, unionbank 286 50, länderbank 254·25, staatsbahny 357.75, lombardy 103.12, elbethale 275.75, akcye tytoniowe 170.—, rima 235.50, alpiny 79.30, renta majowa 101.30, węg. renta złota —.—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 54.40, węg. renta koronna 98.90, marki 58.85, ruble 127.00.

18)

PANNA DO TOWARZYSTWA

POWIEŚĆ

przez **Florencyę Marryat.**

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Niewarto zachodu; materyalne jego stanowisko nic się nie polepszyło. Lady Chichester mówiła mi, że nie ma nic prócz swojej płacy. Zresztą nie mam już tej wiary w siebie, co dawniej. Fountleroy nie zawiele, dzięki tobie; wreszcie nie jest to człowiek, który raz straciwszy zaufanie, dałby się drugi raz złapać.

— A jednak twoja powierzchowność jest zawsze czarującą, Lotto. Mogłabyś więc próbować siły swoich wdzięków. Radbym cię widzieć już raz zamężną.

— Dziękuję ci jeszcze raz. Jeśli wyjdę za mąż, to tylko w celu dogodzenia samej sobie, nie tobie. Lecz mam w przyszłości przed sobą o wiele świetniejszą perspektywę. Lady Chichester jest nieuleczalnie chorą.

— Nie może być!... Więc to tak?

— Jestem pewna. Stary doktor nie chce tego przyznać, bo oni wszyscy mają zwyczaj łudzić chorych nadzieją do ostatka. Lecz zwierzył mi się z przypuszczeniem, że cierpi na jakąś wewnętrzną chorobę, a wszystkie symptomata potwierdzają to dowodnie. Jest ona zupełnie wyczerpaną z sił; połowę życia spędza w łóżku, a je i pije tyle tylko, aby nie umrzeć z głodu. Od czasu mojego przybycia poprawiła się nieco, lecz widzę, że najmniejszy wysiłek kosztuje ją wiele i przewiduję, że niezadługo położy się znowu na dobre do łóżka.

— A czy baron jest bardzo zakochany, Lotto?

— W żonie, czy we mnie? No, byłby nim, gdybym mu pozwoliła, lecz nie chcę dopuścić do tego. Zamierzam być bardzo chłodną, niemal odpychającą względem niego, póki lady Alicya żyje, a po jej śmierci, gdy zachce mu się drugiej żony, co niebawem nastąpi... to zobaczymy.

— Czy to przyjemny człowiek... pociągający?

— Tak sobie— niedbale odparła miss Murray. — Większość kobiet uznałaby go za bardzo przystojnego, lecz wiesz, że ja jestem wybredną. Ma około czterdziestu lat, jest wysoki, pokaźny, rozumny i bardzo wrażliwy. Wiem, że byłam jakby objawieniem dla niego, a wy, mężczyźni, tracicie zazwyczaj głowy od wszystkiego, co nowe i niezwykłe. Całe swoje życie zmarnował u boku niedołężnej żony i niezmiernej starej siostry, z nogami jak u słonia i grenadyera. Dotąd nie zdarzyło mu się spotkać kobiety sprytnej i z charakterem, w połączeniu z młodością i urodą; to też chodzi za mną, nie przymierzając, jak cielątko za krową.

— A jakże tam stoją ich interesa?

— O! świetnie. Są oni bardzo bogaci i bezdzietni, a brak spadkobiercy jest najdotkliwszym cierniem w ich życiu, należą bowiem do jednej z najstarszych rodzin w okolicy. Lady Chichester nie bywa nigdzie, lecz wszyscy dygnitarze z sąsiedztwa przyjeżdżają ciągle zapytywać o jej zdrowie. Glebe Royal jest wspaniałą posiadłością, przynoszącą do dziesięciu tysięcy funtów szterlingów renty, jeżeli nie więcej.

— Będzie to bardzo dobry interes, jeżeli w niego wejdziesz, Lotto.

— Wejdę z czasem. Lecz uzbrój się w cierpliwość i nie przeszkadzaj mi w grze. Przyśpieszając rzeczy, popsułabym wszystko, że zaś nie dbam ani trochę o człowieka, więc mi nie pilno.

— Czyś ty kiedy dbała o kogokolwiek, Lotto?

— Być może. Świat sądzi nas, kobiety, bardzo surowo, utrzymując, że jesteśmy pozbawione serca. To nieprawda; my mamy serce, tylko ukryte tak głęboko, że same nie wiemy, gdzie ono leży. Lecz wracając do rzeczy, sir Allan jest zaczepiony o kotwicę, a wyglądanie zależy zupełnie od czasu.

— A jak długo jeszcze może pożyć jego żona?

— Trudno przewidzieć, lecz jeżeli ma wewnętrzną chorobę, rozwinie się ona szybko, bo organizm zbyt jest osłabiony, aby jej stawić opór. Miarkuję, że doktor, stary przyjaciel rodziny, sekretnie jest o nią zaniepokojony, choć nie chce tego pokazać po sobie. Wszystko się to wkrótce wyjaśni.

— A gdyby odzyskała zdrowie?

— Nie nudź mnie bezpodstawnemi przypuszczeniami, Jacku. Mówię ci, że go nie odzyska. A gdyby nawet jakim cudem przyszła do siebie, to i tak nie brak grubych ryb dokoła; jest gdzie zarzucić sieci. Trzeba ci było widzieć członków naszych zjazdów myśliwskich; sami bogaci właściciele ziemscy, lordowie i synowie lordów. Byłoby z kim się pobawić, gdyby sir Allan nie był tak zazdrosny, że nikogo nie dopuszcza do mnie, chyba, gdy jest do tego zmuszony. A! *mon cher*, płynę teraz po szerokich wodach i da Bóg, dobiję do portu!

— Szczerze ci tego życzę — odparł Masham. — Lecz ja popadłem w taki smutny wir, że nigdy z niego nie wypłynę. To też chciałbym usłyszeć, że los twój już jest ustalony.

— Cudzym kosztem, byle nie twoim — odparła sarkastycznie. — Wierzę temu, mój stary.

— Nie wiem, dla czego mi urągasz, Lotto. Ilekroć zrobiłem jaki dobry interes, ty zawsze miałaś lwią część zysku, i byłoby tak szło do końca, gdybyś była pozostała mi wierną. Lecz są rzeczy, których mężczyzna nie może znieść, choćby nie wiem, jak był zakochany w kobiecie.

— O! tylko mi nie zawracaj głowy, proszę, żadnemi sentymentami! — przerwała zniecierpliwiona kobieta. — Nie bawiło mnie to dawniej, gdy byłeś młodszy, a cóż dopiero dziś, gdy skończyłeś pięćdziesiątkę. Mieliśmy nasze dobre dni, które już minęły. Trzeba pogrzebać przeszłość i nie wracać do niej. Widzę, że wyczerpałeś zasób pieniędzy... a ja znów wyczerpałam zajęcie się tobą. Mówmy więc o czem innem.

— Niech i tak będzie. Czy długo pozostaniesz w mieście?

— Przyrzekłam wrócić na trzeci dzień, lecz nie ruszę się stąd, póki się nie dowiem, że Fountleroy wyjechał. Mógłby mi wszystko popsuć.

— A jakże się o tem dowiesz?

— Sir Allan obiecał napisać do mnie jutro.

— Aha! rozumiem. A cóż robisz z sobą dziś wieczorem?

— Cokolwiek bądź, byleby to nie było kompromitujące, bo muszę teraz bardzo zwracać uwagę na pozory. Jeśli chcesz, chodźmy do teatru, a potem wrócimy tu na kolacyę. Zabawimy się jakkolwiek. Ty jesteś znakomitym towarzyszem, Jacku, póki tylko nie zaczynasz wpadać w ton sentymentalny. Powinieneś był nabyć rozumu do tej pory i przekonać się, że to do niczego nie prowadzi.

— Tak, gdy uczucia sprzykrzyły się kobiecie.

— Masz słuszność; już mi się one uprzykrzyły w życiu. To dobre tylko jako środek do dopięcia celu.

Pan Masham nic nie odpowiedział, lecz popatrzył na piękną dziewczynę, pochyloną ku niemu, stojącą przy kominku, ze zgrabną nóżką, wspartą o kratę, i westchnął z cicha. Nie pragnął on wracać do przeszłości, lecz nie przestał dotąd żałować bezpowrotnie minionych dni, choć wiedział, że Carlotta Mapleson była kobietą pozbawioną serca i sumienia. Ale była taką zachwycającą! Cnota nigdy nie wywiera takiego uroku na mężczyzn, jak piękność.

Błyszczące oko, różane usteczka i ponętny uśmiech biorą zawsze górę nad cichą cnotą i zaletami duszy.

Żadna kobieta nie znała tak dobrze potęgi swojego wpływu, jak Carlotta Mapleson; to też choć w przykry, niemal ubliżający sposób obeszła się z tym człowiekiem, tak zręcznie umiała to potem załagodzić, że się oddał cały przez resztę wieczoru na jej usługi, i jak niewolnik, rad ze swojej niewoli, baczył na każde skinienie królowej. Następnego rana poczta przyniosła jej list od sir Allana, zawierający kilka wierszy tylko, w których ją prosił, aby wróciła na oznaczony dzień, czas bowiem kapitana Fountleroya był bardzo ograniczony i nie mógł dłużej, niż do czwartku, zabawić w Glebe Royalu.

— To rozstrzyga moje wahanie — oświadczyła miss Murray. — Pozostanę do piątku.

— Słowo ci daję, Lotto, jestem zdania, że byłoby lepiej iść naprzeciw niebezpieczeństwa, spotkać się z nim i rozmówić ostatecznie.

— I dla czegoż to, mój mentorze, jeżeli wolno wiedzieć?

— Bo cóż on koniec końców może złego powiedzieć o tobie? Flirtowałaś z nim, to rzecz jawna; lecz nikt ci nie może wziąć za złe, że nie wyszłaś za niego. Gdybyś była przyjmowała wszystkie tego rodzaju oferty, na Jowisza, dopiero utworzyłabyś sobie liczny harem mężów!

— Może być, Jacku; lecz zdaje mi się, że wiadomości Fountleroya o mnie nie ograniczają się na tym jednym fakcie. Poznał się on z Rodneyem już po zajściu, jakie się zdarzyło z tobą.

— Tam do licha!... A gdzież się oni zetknęli?

— Zapewne w Newmarkecie, jak przypuszczam.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowski w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.